Głos Szczecińsko-Kamieński

regionalny miesięcznik społeczno-chrześcijański

nr 25 wrzesień 2016

www.gszk.pl **ISSN 2449-8750** **BEZPŁATNY**

SZCZECIN KAMIEŃ POMORSKI WOLIN STARGARD ŚWINOUJŚCIE GOLENIÓW CHOSZCZNO
MYŚLIBÓRZ GRYFICE ŁOBEZ PYRZYCE GRYFINO POLICE BERLIN

TO JUŻ 25. NUMER !

Refleksje redakcji 2

Apologia Mieszka I 4

Wywiad z Ks. Arcybiskupem 8

Ludzie pracy u Matki 12

Sztuka dla każdego 16

Głos Szczecińsko-Kamieński

CZY JESTEŚMY POTRZEBNI?

refleksje redakcji

19 września 2016 r. o godz. 20:00 w księgarni „Święty Otton w piwnicy” odbyło się spotkanie redakcyjne połączone z wieczorem autorskim ks. kan. Januarego Żelawskiego.

Nasz redakcyjny kolega, Czcigodny Jubilat (w tym roku świętuje 50-lecie Kapłaństwa) i Solenizant (spotkaliśmy się w dniu Jego imienin) przybliżył drogę swego powołania. Zaprezentował wydaną właśnie książkę pt.: „Spod Pacanowa na Ziemie Odzyskane”. W niezwykle interesujący sposób opowiedział o znaczących wydarzeniach ze swego życia. Mogliśmy m.in. dowiedzieć się, jak udało się Księdzu Kanonikowi otrzymać talon na potrzebny do budowy kościoła ciągnik.

W związku z wydaniem 25. numeru „Głosu Szczecińsko-Kamieńskiego” podsumowaliśmy ponad dwuletnią pracę przy jego tworzeniu. Redaktor naczelna podziękowała wszystkim za dotychczasowe zaangażowanie i trud wkładany w tworzenie kolejnych tekstów, zaprosiła do kontynuowania efektywnej współpracy. Redaktor merytoryczny przybliżył kulisy składu i druku „Głosu...”. Dziękował za zaangażowanie w tym jakże ważnym dziele apostolskim. Spotkanie zakończyła uroczysta kolacja w klimatycznej restauracji „Mała Tumska” przy ul. Mariackiej.

Święty Maksymilian Kolbe ostrzegał, że jeśli nie będzie katolickich mediów, to nasze świątynie będą puste. Z niepokojem trzeba stwierdzić, że na rzecz mediów katolickich w Kościele w Polsce niewiele się robi, a niektórzy nawet tę bierność określają mianem cnoty.

W naszej archidiecezji zaangażowanie w propagowanie prasy wygląda rozmaicie. Są parafie, w których katolickie czasopisma budzą nikłe zainteresowanie, są też takie, w których rozchodzą się setki egzemplarzy, ale tam księża proboszczowie nie ograniczają się do zdawkowej zachęty do czytania prasy katolickiej (co z reguły jest mało skuteczne), ale polecają konkretne artykuły.

Statystyczny Polak spędza przed telewizorem ponad 27 godzin tygodniowo. To wielokrotnie dłużej niż czas spędzony w kościele. Posiadając gazetę można w dowolnym okresie czasu powracać do tego, co nas interesuje, co wymaga lepszego zrozumienia czy poznania.

Dobrą ilustracją siły oddziaływania mediów jest głośne ostatnio nawrócenie byłego rzecznika SLD, Tomasza Kality, który stał się człowiekiem wierzącym dzięki słuchaniu Radia Maryja.

- Rano w szpitalu słuchałem Radia Maryja. Mama kupiła mi radio, żebym mógł słuchać papieża Franciszka, kiedy był na Światowych Dniach Młodzieży, więc byłem na bieżąco. Zrozumiałem fenomen tego radia i naprawdę je doceniłem. Zwłaszcza o tej porze dzięki Radiu Maryja ludzie mogą kogoś posłuchać, mogą się wspólnie pomodlić, nie są sami, opuszczeni. To wielka rola ewangelizacyjna. Stałem się człowiekiem religijnym, zmieniłem swoje myślenie, zupełnie inaczej podchodzę do życia, do świata. Wszystko przez pewne doświadczenie. Zjeżdżałem na pierwszą operację w swoim życiu. To było absolutnie przerażające, pierwszy raz w życiu byłem w szpitalu, a strasznie się ich bałem. No i operacja, potworny lęk. Jedyne, co mogłem zrobić, to się modlić bardzo gorliwie: „Ojcze nasz...”. I nagle poczułem rękę. To był dotyk ciepłej dłoni na piersi i głos: „Nie martw się”. To było coś niesamowitego, to mnie napełniło jakąś siłą i tak wjechałem na operację – opowiadał dziennikarzowi TV Niezależna, Robertowi Mazurkowi, Tomasz Kalita.

Nasz miesięcznik społeczno-chrześcijański włącza się w apostolską działalność mediów. Wciąż podejmujemy ogromny wysiłek, by był on bezpłatny i mógł dotrzeć do jak najszerszego grona czytelników. Dziękujemy wszystkim Księżom Proboszczom, którzy życzliwie przyjmują tę naszą inicjatywę. Wyłożenie „Głosu...” w kościele i kilka słów zachęty do jego lektury nie stanowi wielkiego obciążenia, a umożliwia dotarcie religijnych treści także do tych parafian, którzy nie przychodzą na Mszę św.

Otrzymujemy od Czytelników sygnały, że w niektórych parafiach „Głos...” jest niedostępny. W związku z tym informujemy, że nasz miesięcznik zaczyna pojawiać się również w różnych sklepach, zakładach, instytucjach. Wszystkim dziękujemy za życzliwe przyjęcie i propagowanie „Głosu...” To dla nas ważny sygnał, że jesteśmy jednak potrzebni...

„Głos Szczecińsko-Kamieński”
bezpłatny, regionalny miesięcznik społeczno-chrześcijański
Redakcja: dr Aneta Całużyńska (red. naczelny), Ks. Adam Komisarczyk (red. merytoryczny), Agnieszka Czuryło-Budzińska, Grażyna Pawlik, Bernadetta Całużyńska (grafika), ks. dr Ireneusz Kamionka;
Współpraca: ks. kan. January Żelawski, Zbigniew Rujna, Marcin Ościłowski;
Dział reklamy: e-mail: reklama.gszk@gmail.com, tel. 668 049 900 (Grażyna Pawlik)
Wydawca: Towarzystwo - Wypoczynek i Edukacja
Kontakt: e-mail: glosszczecinskokamienski@gmail.com, **www.gszk.pl,** ul. Hoża 2a/4, 71-714 Szczecin
Nakład: 30 000 egz.

TEOLOGICZNY WYMIAR I WZÓR MARYI DLA WSPÓŁCZESNEGO CZŁWIEKA

Pierwszą i najbardziej znaczącą próbę odkrycia Maryi w rzeczywistości teologicznej podjął Matthias Joseph Scheeben (1835-1888), katolicki teolog i dogmatyk. Zajął się on tematem usprawiedliwienia i rozbudowy swojej oryginalnej myśli dotyczącej *maryjnego osobowego charakteru*.

Dostrzegł on ostatnie źródło obrazu Maryi w zjednoczeniu Matki i Oblubienicy. Dla Matki Jej oblubieńcza rola to bycie Współodkupicielką w ciągle trwającym pośredniczeniu łask lub macierzyństwo o charakterze posłanniczym w Jej obrazie jako Maryi w nowej Ewie, wywyższonej po stronie nowego Adama. Jedność tych postaci ukazuje się już w macierzyństwie, w momencie udziału we wspólnej rzeczywistości zbawienia.

Istotnym punktem w tym zarysie *maryjnego personalnego charakteru* jest Jej towarzyszenie w rzeczywistości Chrystusa, w Jego działalności. Scheeben odnosi się do Tradycji. Zatem Maryja jest współdziałającą w dziele zbawienia, stojącą obok, a nawet z Chrystusem. W rzeczywistości Matka Boża jest współprzyczyną zbawienia. Naturalnie jest Ona podporządkowana Chrystusowi. Jest to stosunek Matki do Syna, który może powodować pewne trudności lub prowadzić do pewnych błędów. Współpraca Maryi w dziele zbawienia jest pewnego rodzaju dopełnieniem, ale nie zastępuje dzieła zbawczego Chrystusa. Tutaj jest rzeczywiste odniesienie Maryi do Chrystusa.

Mariologia natomiast ukazuje stosunek Maryi do chrześcijanina i odpowiedź chrześcijanina względem Matki Zbawiciela. Maryjne dogmaty, wypracowane przez Kościół, wpływają na uporządkowanie tych odniesień.

Pojawia się nowe zadanie dla mariologii. Należy znaleźć istotną formę, która w obrazie Maryi dla wszystkich - Jej pojedynczej i osobowej jedności - będzie zrozumiana, zwłaszcza, jeżeli chodzi o Jej udział w zbawieniu obok Chrystusa. Chodzi o niepowtarzalną rolę Maryi w pośrednictwie łask. Odpowiada na nią od początku pobożność maryjna w Kościele, aż po *Traktat maryjny* Grignion de Montfort. Ten *Traktat* nie może być oderwany od pobożności i nauki całego Kościoła. Począwszy od chwili, kiedy Bóg przyjął ludzkie ciało, rola Maryi w dziele zbawienia człowieka jest nieopisanie wielka i tworzy Jej obraz, zarówno w pobożności ludzkiej, jak i nauce Kościoła. Problem jednak pozostaje.

W nowych poszukiwaniach i rozwiązaniach, jawi się osobowość i biegunowość postaci Maryi. Zbawienie odbywa się na sposób osobowego spotkania między człowiekiem i Bogiem. Bóg dla chrześcijańskiego myślenia, nie daje dokładnie wszystkich odpowiedzi. To Trójca Święta między człowiekiem i Synem Bożym udziela wiecznego słowa. Ta kategoria ma podwójny wyraz. Sposób mówienia o objawieniu kształtuje się w łączności i przymierzu z Bogiem. Historia i los człowieka stają się i leżą na jednym Boskim, i ludzkim biegunie. Mowa teologicznej spekulacji znajduje jednakową kategorię w metafizycznej biegunowości.

Od potencji i aktu prowadzi do religijnego aktu, w jedności Boga z człowiekiem. Natomiast człowiek w tym zjednoczeniu z Bogiem zachowuje się w swojej potencji, w pojedynczym oddaniu Bogu w swoim akcie – czynie.

Inną kategorią jest uniwersalność. Dzieło zbawienia zachodzi nie tylko między pojedynczym człowiekiem a Bogiem, ale między Bogiem a całą ludzkością. To, co obiektywnie zachodzi między jednostką a Bogiem, to samo dzieje się z całym ludzkim pokoleniem.

Kolejna kategoria to kontynuacja, czyli ciągłość. Łączność między Bogiem i ludzkością nie jest oderwana od żadnej indywidualnej działalności człowieka. Lecz skutek zbawienia jawi się w pewnej miarowej ciągłości, w pewnym ruchu ściśle połączonym z historią. Są to także pewne formy postaci Maryi w jej związku z Bogiem, człowiekiem i historią ludzkości. Ona jest jedynym, tak bogatym, osiągnięciem Bożej pedagogiki wobec człowieka. Tak należy rozumieć Jej funkcję wobec Chrystusa w każdym czasie. Historia zbawienia jest osobowym przeciwnikiem, którym jest ludzkość wobec Syna Bożego. Tutaj jest wielkie posłannictwo Maryi, która łączy i ukazuje oraz prowadzi do Chrystusa. Ten charakter pewnej łączności człowieka z Bogiem, ciągnie się przez całe macierzyństwo Maryi, po współodkupicielstwo i pośrednictwo, które ukazuje pozostałe przymioty Jej sylwetki i z tego bezpośrednio wynika Jej niepowtarzalna rola, która wpływa na rozjaśnienie chrześcijańskiej pobożności. W wewnętrznym odniesieniu człowieka do Chrystusa ma Ona wielkie znaczenie, Jej postać jawi się nawet jako konieczna i niezbędna w życiu człowieka.

To usprawiedliwia oddawaną Maryi cześć i naśladownictwo Matki Bożej w kształtowaniu chrześcijańskiego charakteru. Jeśli podstawowym charakterem chrześcijańskiego kształtowania jest chrystocentryzm, to znaczy, że w człowieku wierzącym odnajdujemy odbicie samego Chrystusa, to poza Chrystusem, możemy być zorientowani na postać Maryi w naszej pobożności. Wtedy można powiedzieć o pewnej *peryferyjnej* postawie, między Chrystusem a ludzkością. Jest to niewłaściwy zarzut. Jak wiadomo peryferie są okręgowi bardzo potrzebne i istotne. Punkt przebiegający przez peryferie staje się centrum.

To, co jest wewnątrz określa okrąg. Tutaj pojawia się Grignion de Mantfort z wyczuciem tego wnętrza, ze swoją pobożnością maryjną, bardzo ważną dla pobożności chrystocentrycznej. Geometra nie może zniszczyć *peryferii*, dla istnienia okręgu. Każdy punkt jest ważny, nawet ten idealnie nieokreślony. Środek, to jest centrum, zawsze ma odniesienie do *peryferii*. Centrum ma swoje życie w całej *peryferii*.

W tej strukturze historii zbawienia, Maryja pokazuje swoje znaczenie i szkicuje własny kształt. Ona porządkuje pewne myślenie o odniesieniu Boga do człowieka. Jest to pewne przenikanie w spekulatywnej teologii, na jednakowej podstawie i strukturze. Można powiedzieć, że natura dochodzi do porozumienia z łaską, porozumienia człowieka z Bogiem. Boski charakter czynu i ludzki sposób ujmowania jego natury mają swoją siłę. Jest to pewna całość. Człowiek stający twarzą w twarz wobec Chrystusa, w zbawieniu, w Maryi ostatecznie się objawia i dowiaduje się o sobie i Bogu.

Chrześcijanin w żadnym innym obrazie, poza Maryją, nie może być bliższy Chrystusowi. Potwierdza to Grgnion de Montfort w swoim *Traktacie* i głoszonych myślach oraz poglądach. Rysunek obrazu Maryi, musi być równomierny. Biblijny i spekulatywny tok myślenia powinien współdziałać i wtedy można mówić o dobrej teologii. Wszelkie, nawet najgwałtowniejsze spory wobec mariologii, będzie można pobożnie i dojrzale rozwiązać.

Postać i rola Maryi nie psuje chrześcijańskiej pobożności w dążności do chrześcijańskiej samorealizacji, ale ostatecznie ją utrwala i nadaje jej pewien specyficzny charakter. Dlatego ze względu na Jej siłę łączącą i tworzącą, przyznawane jest postaci Maryi pierwszeństwo. Jej przymioty: pośredniczki łask i współodkupicielki, tym poglądom są podporządkowane. Nie jest to żadnym nadużyciem. Historiozbawcze posłannictwo Maryi ma się tak, jak każdy akt zbawczy, który jest źródłem wszystkich udzielonych łask. Maryja jest zarazem wzorem dla pojedynczej osoby, jak i Tą, która niesie te łaski.

Maryja jest powszechnym pośrednikiem łask, płynących z ofiary zbawczej Chrystusa. Jej wstawiennictwo i postać, jest wszechstronną formą, godną do naśladowania dla apostolstwa, tak laickiego, jak i kapłańskiego. To jest podstawowa linia, którą można zaobserwować w historii zbawienia.

Ks. dr Ireneusz Kamionka

Głos Szczecińsko-Kamieński

APOLOGIA MIESZKA I /2/

"Boże mój, Panie, jeżeli ja to popełniłem,
Jeśli nieprawość plami moje ręce,
jeśli wyrządziłem zło swemu dobroczyńcy
i swego wroga złupiłem doszczętnie,
to niech nieprzyjaciel ściga mnie i schwyci,
i wdepcze w ziemię me życie,
a godność moją niechaj w proch obali"
(Ps7,4-6)

Drodzy Czytelnicy! W ostatnim felietonie podjąłem temat ludzi wprowadzających i utrwalających w naszym kraju system życia bez Boga. Przywołałem obrazy „świętych ateistów": Świerczewskiego, Bieruta i Janka Krasickiego, wynoszonych na ołtarze socjalistycznej Polski jako gotowe wzorce do naśladowania przez młodzież.

Większość z tych, którzy żyli w tamtej rzeczywistości, uczestniczyli w niej mniejszym lub większym „umoczeniem". Najpierw niedzielna Msza św., a po niej udział w - równie niedzielnym - czynie społecznym. Bo: *„Pamiętaj abyś dzień święty-święcił"*. Wiosną pochód pierwszomajowy, a kilka tygodni później - udział w procesji Bożego Ciała. Panu Bogu świeczkę, diabłu ogarek.

Towary drogie lub niedostępne w sklepach, kradziono powszechnie z zakładów pracy, jakby przykazanie: *„Nie kradnij"* nie dotyczyło okradania PRL-u, który zresztą sam w trójnasób okradał swoich obywateli. Tak się tworzyła nowa socjalistyczna moralność, ewoluująca wraz z pokojową transformacją ustrojową do momentu, gdy: *„pierwszy milion należy ukraść"*. Taką poradę dla wchodzących w nowy kapitalistyczny ustrój Polaków, wystosował na początku lat dziewięćdziesiątych premier Jan Krzysztof Bielecki, pochodzący ze stajni gdańskich liberałów. Nie dziwi więc, że po upływie 20 lat, spółka Amber Gold zastosowała tę cenną wskazówkę w swojej działalności. Nie tylko ona zresztą, bo specjaliści od kamienic w Warszawie, też nie chcieli być gorsi.

PRL, świadomy swojej misji dziejowej, nadawał mocą rewolucyjnego uniesienia, wybranym przez siebie ludziom tytuł AUTORYTETU. Namaszczenie było tak silne i stygmatyzujące, że uznawano je bez żadnego sprzeciwu w III RP. Jakże mocna jest ta nić, łącząca świat socjalizmu z drapieżnym kapitalizmem! Lata ubiegłego stulecia z XXI wiekiem! **Bo to nie nić, to dratwa.**

Zbigniew Herbert napisał w „Przesłaniu Pana Cogito":
"...powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku..."

Poeta próbował za pomocą tych słów zbudzić polską inteligencję z konformistycznego snu, w którym kolaboracja z komunistami była mylona z instynktem samozachowawczym. W tym momencie pojawia się pytanie: Dlaczego Wisława Szymborska otrzymała literackiego Nobla, skoro wiadomym było powszechnie, że powinien ją otrzymać Zbigniew Herbert? Odpowiadam natychmiast: bo Szymborska podpisała w 1953 roku rezolucję popierającą komunistów w walce z polskim Kościołem. Takie rzeczy pamięta się długo. Patrząc na obecną kondycję Komitetu Noblowskiego, widać wyraźnie, że stracił on prestiż przez nadmierne eksponowanie lewactwa.

Oglądałem dzisiaj teleturniej „Jeden z dziesięciu", gdzie jeden z uczestników otrzymał zadanie dokończenia tytułu jednego z tomików wierszy Szymborskiej: *Wołanie do...? Do Boga* - odpowiedział. Jak bardzo nie trafił, wie tylko znawca literatury.

Dlaczego Tadeusz Mazowiecki został pierwszym pokrągłostołowym premierem? To była nagroda za atak na biskupa Kaczmarka we Wrocławskim *Tygodniku Katolickim*. Biskup otrzymał karę 12 lat więzienia za współpracę z imperializmem amerykańskim, a Tadeusz Mazowiecki jako nowoczesny świecki katolik, zatroskany o los polskiego Kościoła budował pomost do współpracy z komunistami.

Pamiętającym czasy PAX-u i powiązanej z nim socjalistyczno-katolickiej prasy, chciałbym przypomnieć, że każda strona oficjalnie wydawanego pisma, służyła w czasach PRL-u do walki z Kościołem Katolickim. Poglądy sprzeczne z oficjalną linią Partii, nie mogły się tam ukazywać. Doprowadziło to do głębokich deformacji prasy zwanej katolicką, trwających do dnia dzisiejszego. Środowisko poważanego kiedyś Tygodnika Powszechnego, tak się wyemancypowało, że ideę genderyzacji życia społecznego bierze na swoje sztandary bez zmrużenia oka. Dla nich św. Paweł ze swoimi listami, musi być zapewne ortodoksem i homofobem. Aż się boję, co by było, gdyby żył jeszcze Stefan Kardynał Wyszyński!

Dowiedziałem się ostatnio że Andrzej Wajda otrzymywał za pośrednictwem Instytutu Sobieskiego pieniądze od bardzo nieprzychylnego polskim katolikom człowieka. Zostały one przeznaczone na produkcję filmu o Lechu Wałęsie. Kiedy sponsor dotuje, to musi mieć przecież jakieś wymagania! Na przykład podczas filmowania Mszy Św. na terenie Stoczni, uwypuklijmy jej najważniejszą część- zbiórkę na tacę. Albo podczas zebrania Komitetu Strajkowego, pokażmy że Anna Walentynowicz sepleni i się ślini.

Wajda wielkim reżyserem był - to prawda. Nakręcił kilka wspaniałych filmów, to też prawda. Nie zaprzeczajmy jednak, że w PRL-u realizował linię programową Partii, współdziałając z nią na wielu ideologicznych frontach. Przykładem tego może być np. jego film pt: „Kanał". Komunistom radzieckim i ich polskim współpracownikom, nie w smak była legenda Powstania Warszawskiego. Należało ją zdeprecjonować, wyśmiać i wyszydzić. Powstaje więc film o powstańcach przedzierających się kanałami, idących w ciemnościach i smrodzie, ku ostatecznej zagładzie. Bez sensu. Bez widoku na lepsze jutro. Czego nie ma w tym filmie? Brakuje w nim informacji, dlaczego ci żołnierze AK znaleźli się w kanałach. Brakuje pokazania ogromu ohydnej zdrady tych, którzy stali ponad kanałami. Wszak Armia Czerwona wraz z I Armią Ludowego Wojska Polskiego, stacjonowała po drugiej stronie Wisły, przyglądając się biernie wszystkiemu. Wszak Amerykanie i Anglicy już na Konferencji w Teheranie zdradzili Polskę. O tym w filmie nie było i dlatego otrzymał nagrodę w Cannes.

Mam moralny obowiązek wobec ojca, który zginął w Katyniu, aby nakręcić film o tych czasach - mówił Wajda. Jednak ponad wszelką wątpliwość, jego ojciec nie zginął z rąk radzieckich w Katyniu. Dlaczego kłamał? Bo dostał nowe zadanie od III RP, rozbroić granat niechęci do Rosjan. Powstał film o „ludzkim oficerze KGB" pt: „Katyń".

W wywiadzie dla niemieckiego tygodnika *Die Welt*, Władysław Bartoszewski wypowiedział się o czasach okupacji w Warszawie: *„..Mieszkałem w domu pełnym inteligencji. Ale jeśli ktoś z nas odczuwał strach, to nie przed Niemcami. Gdy jakiś oficer zobaczył mnie na ulicy, a nie miał rozkazu aresztowania, niczego nie musiałem się obawiać. Ale polski sąsiad, który zauważył że kupiłem więcej chleba niż zwykle - to jego musiałem się bać"*. Na podstawie tej wypowiedzi można by pomyśleć, że łapanki w Warszawie to wymysł jakiegoś literata, bo przecież nikogo nie aresztowano bez nakazu, ale...! To właśnie podczas łapanki ulicznej Władysława Bartoszewskiego pochwycono i przewieziono do Oświęcimia. Jeszcze nie koniec tej opowieści, kultura prawna hitlerowskich Niemiec była tak wysoce rozwinięta, że zwolniono więźnia z obozu koncentracyjnego ze względu na stan zdrowia. Jak to warto być przyzwoitym.

Zbigniew Rujna

Przed egzaminem maturalnym z języka polskiego
NAPISZ TO SAM!
WARSZTATY PISANIA WYPRACOWAŃ MATURALNYCH
połączone z powtórzeniem materiału

Szczegółowe informacje i zapisy: tel. 606 932 644
www.twie.szczecin.pl
PRZEKONAJ SIĘ, ŻE POTRAFISZ NAPISAĆ TO SAM!

MOJA PIERWSZA MYŚLIBORSKA

Myśl o wyruszeniu na pieszą pielgrzymkę chodziła mi po głowie od dłuższego czasu. Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, jednak słysząc wiele pozytywnych opinii na temat "szczecińskiej" postanowiłam zebrać się w sobie i dołączyć do pieszych pątników. Niestety, ze względu na termin, nie udało mi się wziąć udziału w pielgrzymce na Jasną Górę, choć z perspektywy czasu nie mogę narzekać. Wzięłam udział w krótszej, bo zaledwie trzydniowej, pieszej pielgrzymce ze Szczecina do Myśliborza. W tym roku odbyła się ona po raz... 24!

Znalazłam stronę internetową, gdzie z łatwością mogłam się zapisać i jedyne, co mi pozostało, to czekać na 23 sierpnia, gdyż wtedy - jak co roku- pielgrzymka miała wyruszyć. Namówiłam koleżankę, która na pielgrzymce (tak jak i ja) nigdy nie była, żebyśmy obie mogły zobaczyć, jak to jest. Jako że trasa trwająca 3 dni miała dla nas nie być wyzwaniem, nie bałyśmy się. W przeddzień jednak uświadomiłyśmy sobie, że pokonanie około 30 kilometrów dziennie może nie być dla nas łatwe. Zaczęłyśmy się zastanawiać, czy to naprawdę dobry pomysł Jednak we wtorkowy poranek, gotowe, lekko onieśmielone zjawiłyśmy się pod Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Razem z zapasem kanapek, po pięć „na głowę", co teraz wspominamy ze śmiechem, bo czego jak czego, ale jedzenia nam nie brakowało. Pielgrzymkę rozpoczęła uroczysta Msza Święta, pod przewodnictwem Księdza Biskupa Henryka Wejmana .Chwilę po jej zakończeniu, pomimo licznych kropel deszczu, ale za to w świetnych humorach, wyruszyliśmy w trasę. Mieliśmy do pokonania prawie 90 km, tak aby dokładnie 25 sierpnia dotrzeć do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Myśliborzu. Data nie jest przypadkowa, jest to bowiem dzień urodzin Świętej Siostry Faustyny.

W ciągu tych trzech dni nie tylko się modliliśmy, ale także budowaliśmy wspaniałe relacje z innymi pielgrzymami. Owszem, odmawialiśmy Jutrznię, Różaniec, Koronkę do Bożego Miłosierdzia..., ale był też czas na śpiewy, taniec i śmiech. Były chwile ciszy, w których mogliśmy skupić się na własnej modlitwie i cichej kontemplacji. Maszerując czuliśmy, że idziemy w jakimś celu, że liczy się intencja. Ta wspólna i te indywidualne, tak samo ważne dla każdego z nas. Pogoda nie zawsze nam sprzyjała. Pierwszego dnia padało, potem było bardzo skwarno i upalnie. Mimo to nie zrażaliśmy się, nie słyszałam, by ktokolwiek marudził. Atmosfera była naprawdę cudowna, poznałam wielu wspaniałych ludzi. Młodych i starszych, świeckich i zakonnych, zdrowych i chorych. Każdy z nich to inna, równie ciekawa historia i powód, dla którego warto było wyruszyć w tę drogę.

„Myśliborska" to idealna pielgrzymka dla osób, które chcą pierwszy raz wziąć udział w tej formie modlitwy, dla osób, które nie mają dłuższego urlopu czy też najzwyczajniej w świecie chcą ostatnie chwile lata spędzić na rekolekcjach. Mnie się bardzo podobało, za co ogromne Bóg Zapłać organizatorom oraz wszystkim uczestnikom. Już nie mogę doczekać się kolejnej, jubileuszowej, Pielgrzymki w roku 2017!

Julia Budzińska
(Grupa Świętej Faustyny)

Głos Szczecińsko-Kamieński

TITANIC - ZATAJONE FAKTY

Zatajone wydarzenia z Titanica

Zapewne już od młodych lat wielu z nas słyszało o niespodziewanym zatonięciu angielskiego statku o nazwie „Titanic", w jego dziewiczym rejsie przez Atlantyk do Nowego Jorku w połowie kwietnia 1912 roku. W telewizji kilkakrotnie były pokazywane filmy odznaczane Oskarami, czyli wielkimi wyróżnieniami za swoją wielką wartość artystyczną, a także niby za „realne odtworzenie tragedii" owej katastrofy.

Owszem, filmy były piękne, wielu z nas miało w oczach łzy, lecz istota sprawy polegała na tym, iż nie pokazywały one całej prawdy! Albowiem pewne fakty z tej katastrofy świadomie były zatajane lub tylko cokolwiek – jakby mimochodem – pokazane. Jeśli ktoś świadomie ukrywa pewne fakty, czyli nie podaje całej prawdy, to – niestety – dopuszcza się kłamstwa! Dlatego moja opowieść o zaistniałej katastrofie wspomnianego Titanica, będzie próbą przytoczenia wydarzeń, które dotąd były wręcz… zatajane!

Fakty powszechnie znane

W środę, 10 kwietnia 1912 roku, w samo południe miał wypłynąć z angielskiego portu Southampton Titanic - największy ówcześnie parowy statek świata. Miał wypłynąć o określonej godzinie, ale nastąpiło opóźnienie, ponieważ o mały włos nie doszło do zderzenia się w samym porcie z innym statkiem o nazwie… „Nowy York". Ten zacumowany u wybrzeża statek niespodziewanie zerwał się z lin holowniczych i dość blisko podpłynął do Titanica, jakby się chciał z nim… pożegnać? Wprawdzie do kolizji nie doszło, jednak pewna grupa pasażerów – jakby „nomen omen" coś przewidująca – postanowiła z tego rejsu zrezygnować i wysiąść jeszcze tego wieczora w Irlandii. A jak się później okazało, przez to uratowali sobie życie!

Titanic wypłynął o godzinę później, czyli o 13.00, a następnie skierował się do francuskiego portu Cherbourg, skąd około 20. wyruszył do portu Queenstown w południowej Irlandii. W tym porcie część pasażerów… wysiadała, a jeden z oficerów wrzucił do skrzynki pocztowej list do rodziny, o którym będzie wspomnienie poniżej, bo dokładnie przewidział to, co go później spotkało!

W godzinach porannych Titanic wziął kurs przez Atlantyk do Nowego Yorku. Gdy był już na pełnym morzu, jego kapitan świadomie pominął wykonanie pewnego doświadczenia, jako zupełnie… zbytecznego i nikomu niepotrzebnego! Pominięto bowiem – już wcześniej zaplanowaną próbę opuszczenia łodzi ratunkowych z kilkoma marynarzami. Ponieważ Titanic miał opinię statku – „niezatapialnego", więc owo ćwiczenie uznano za całkowicie zbędne.

I tak nadeszła feralna niedziela - pierwsza po Wielkanocy - godz.13:45. Wtedy inny statek – „America"- przesłał wiadomość dla Titanica, iż jego kurs jest niebezpieczny, gdyż mknie wprost na… pole lodowe! „Pech chciał", iż ta wiadomość nie dotarła do kapitana, więc w radosnym nastroju statek płynął dalej.

Nagle o godzinie 23:40 dwaj marynarze z bocianiego gniazda – Fryderyk i Reginald - zauważyli… górę lodową! Wówczas Fryderyk natychmiast zadzwonił 3 razy gongiem na mostek kapitański z okrzykiem: - Góra lodowa na wprost przed nami!

Od oficera usłyszał słowo „dziękuję", gdyż ten ją sam zobaczył. Wtedy wykonał bardzo niebezpieczny i niepotrzebny ruch, kierując statek w lewo, aby ominąć tę lodową górę! Tak się jednak nie stało i owa góra przebiła prawą burtę statku na przestrzeni 90 m. Za ten czyn później był sądzony, bo gdyby tego nie zrobił, a statek uderzyłby dziobem na wprost w ową górę lodu, to zniszczenia byłyby o wiele mniejsze i prawdopodobnie statek by się utrzymał na powierzchni wody!

W tym miejscu wypada przytoczyć najprostsze porównanie z ruchu drogowego: Jeśli kierowcy jadącemu z dużą szybkością niespodziewanie wyleci na drogę jakieś zwierzę, to powinien jechać wprost na nie, a wtedy po kilku sekundach samochód sam wyhamuje. Lecz jeśli kierowca wykona nagły ruch kierownicą – w lewo lub prawo – wtedy z zasady pakuje się do rowu lub mocno uderza o najbliższe drzewo!

Oficera Williama we wszystkich sądach bronił fakt, iż owo otarcie burtą statku o masę lodu, było bardzo lekkie, słabe, ale katastrofa statku nastąpiła z racji jego wad w konstrukcji, mianowicie: słabej blachy i słabych nitów, którymi owa blacha była połączona!

Z kolei wprost „posypały" się kolejne błędy podczas tej katastrofy. Oto obecny na statku jego konstruktor stwierdził, iż za półtorej godziny statek zatonie! Jednak w te słowa nie uwierzył kapitan Smith, dlatego nie rozpoczął ewakuacji pasażerów. Nawoływanie o pomoc S.O.S. nastąpiło dopiero pół godziny później, czyli 45 minut od momentu rozpoczęcia się katastrofy! Wtedy rozpoczęło się przygotowywanie szalup i umieszczanie w nich najpierw kobiet i dzieci. Lecz wkrótce okazało się, że owych szalup było zbyt mało, bo zaledwie 16, czyli połowa potrzebnej ilości.

Tutaj dała się odczuć bardzo wielka niewiedza marynarzy, gdyż owe szalupy były wypełnione, mniej więcej w połowie swoich możliwości! Dla przykładu: pierwsza szalupa powinna zabrać 65 ludzi, a zabrała tylko 28, czyli mniej niż połowę!

O trzech bohaterach, którzy mogli wsiąść do tychże szalup, lecz tego nie uczynili, by zostawić miejsce innym, będzie mowa w drugiej części tej opowieści!

Wtedy, aby zapobiec powstałej panice, na statku zaczęła grać orkiestra, a czyniła to aż do samego końca, to jest około drugiej w nocy, kiedy to nastały całkowite ciemności, albowiem wyczerpał się generator prądu. Natomiast po dalszych dwudziestu minutach cały statek poszedł na dno oceanu, na głębokość 4000 m. Stało się to w poniedziałek, 15.kwietnia 1912 roku, w nocy około godziny 2:20.

Już z samego rana rozbitkom z ratunkowych łodzi jako pierwszy udzielił pomocy statek „Carpathia". Uratowano zaledwie około 823 osoby, przy czym ponad sto spośród nich zmarło w najbliższych godzinach z racji wyziębienia i nadmiernego stresu. Liczbę pasażerów, którzy zatonęli wraz ze statkiem, ocenia się na około 1500 osób. Ta liczba mogłaby być o wiele mniejsza, gdyby ten statek nie miał opinii „niezatapialnego" i posiadał dodatkowe 16 łodzi ratunkowych!

Jak już było wspomniane powyżej, do chwili zatonięcia statku na jego pokładzie grała orkiestra. Odnośnie ostatniego utworu przed zatonięciem są pewne rozbieżności. Rozważane są trzy możliwości: **Być bliżej ciebie chcę** - hymn protestancki, **Jesień** – także hymn protestancki oraz walc - **Pieśń o jesieni**. Ta ostatnia pieśń zupełnie by nie pasowała do tak tragicznej sytuacji, dlatego ocaleni pasażerowie przypominają sobie, że jednak był to hymn: **Być bliżej Ciebie chcę**, ulubiona pieśń kierownika tej orkiestry. On bowiem niedługo przed tym zdarzeniem, rozgłaszał wobec świadków: „Gdybym kiedyś znalazł się na tonącym statku, to bym polecił grać… tę ulubioną pieśń"!

Krótki epilog

Wrak Titanica odkryto 1 września 1985 roku, na głębokości 3802 metrów, przy czym już uległ korozji. Opuszczone na dno oceanu mechaniczne roboty zrobiły zdjęcia i okazało się, iż jego wnętrza są nadal w stanie nienaruszonym. Po dwu latach /1987/ wydobyto z wraku około 1800 przeróżnych przedmiotów, zaś w roku 1998 fragment kadłuba ważący 17 ton.

W roku 2004. następna ekspedycja morska wydobyła z Titanica, aż około 5500 dalszych przeróżnych przedmiotów. Łącznie z zatopionego statku wydobyto już ponad 7000 przedmiotów. Spośród uratowanych osób najdłużej żyjącą pasażerką była Amerykanka Gertrude Lillian, która w chwili katastrofy miała zaledwie pięć lat. Zmarła 6 maja 2006 roku, mając 99 lat. Natomiast Edit Brown, mająca w czasie katastrofy 15 lat, dożyła do lat… stu.

W tym miejscu, warto może jeszcze dodać wzmiankę o ludziach, którzy posiadają tak dużo pieniędzy, iż nie wiedzą, co z nimi zrobić? Otóż, niedawno wyczytałem, iż pewien najbogatszy Australijczyk postanowił stać zasłynąć na świecie złożywszy w chińskiej stoczni zamówienie na identycznego Titanica! Obecnie wzmiankowana stocznia już wykonuje to zamówienie wedle pierwotnych planów stoczni w Belfaście. Przyszły właściciel Titanica II już sprzedaje bilety na pierwszy jego rejs trasą, której nie dokończył Titanic I. Bilety są po obniżonej cenie z zapewnieniem właściciela, iż teraz to już niczego bać się nie trzeba!

Zatajone fakty o Titanicu

Sprawę zatonięcia Titanica przebadano i opisano najbardziej dokładnie i wszechstronnie, spośród wszystkich katastrof morskich na świecie. Wylano „morze atramentu" i zrobiono „kilometry filmów", a przy tym podano kilka przyczyn odnośnie jego zatonięcia. Oto niektóre z nich: cieńsza blacha, aniżeli było to przewidziane w projekcie, słabe nity łączące ową blachę ze sobą, niesprzyjający wiatr, wprost karygodne błędy w nawigacji oraz jeszcze kilka innych.

A zatem, czy to już wszystko, co można o tej katastrofie powiedzieć? **Otóż nie! Miało bowiem miejsce pewne wydarzenie, o którym całkowicie zapomniano albo wspomniano o nim tylko fragmentarycznie, nie zwracając nań większej uwagi!**

Biblijne opowieści jednoznacznie wskazują, że kiedy człowiek próbuje żyć bez Pana Boga, próbuje sprzeciwiać się Stwórcy, źle się to kończy. Już Księga Rodzaju mówi o tym, że gdy się ludziom zaczęło dobrze powodzić, to m.in. rozpoczęli budowę Wieży Babel, aby niejako „zajrzeć" Panu Bogu do Nieba. A wtedy spotkała ich kara w postaci pomieszania języków, co uniemożliwiło kontynuowanie rozpoczętego dzieła. Również potop stanowił karę zesłaną na ludzi, którym zaczęło się dobrze powodzić i którym Pan Bóg przestał być potrzebny.

Przy budowie Titanica, owego morskiego kolosa, pracowało aż 3000 robotników, a większość z nich nie miała żadnego pojęcia o religijnym życiu. Ponadto istniało wtedy przekonanie, iż swoją „wielkość osobistą" należało „okazywać" przez bluźniercze wypowiedzi przeciwko Bogu i Kościołowi! Toteż wielu bezbożnych robotników / organizacji robotniczych/ na burtach powstającego statku wypisywało bluźniercze hasła przeciwko Panu Bogu, wprost odrzucające nawet jego istnienie! Przykładowo: „Jeśli Pan Bóg istnieje, to niech ten statek pośle na dno, jeśli tylko to potrafi uczynić"! Konkretnie zaś na jednej burcie zostało wypisane hasło: **„Nie ma Boga ani Chrystusa"**, a na drugiej: **„Nawet sam Bóg mnie nie zatopi!"** A jeszcze inne**: „NO POPE!" –** precz z papieżem! Te hasła były wypisywane tak silną farbą, iż nawet po pomalowaniu burt statku inną farbą, one nadal się przebijały spod tej drugiej warstwy farby.

Widząc tak bluźniercze hasła, jeden oficerów statku - irlandzkiego pochodzenia – wyznania rzymskokatolickiego napisał w liście do swoich rodziców: „Jestem przekonany, że ten statek nigdy nie dopłynie do Ameryki z powodu szokujących bluźnierstw, wypisanych na jego kadłubie"… Syn tej katastrofy nie przeżył, ale rodzice w Dublinie ten list długo przechowywali u siebie jako drogocenną pamiątkę po nim, a przed śmiercią oddali do muzeum.

W roku 1914 /dwa lata po katastrofie/ w pewnej miejscowości koło Chicago w USA ukazał się bardzo ciekawy artykuł pod tytułem: „**BÓG NIE POZWOLI Z SIEBIE SZYDZIĆ**!” Oto treść owego artykułu (z którą ja całkowicie się zgadzam) w największym skrócie:

Gdy budowano Titanica w Belfaście /Północna Irlandia/ istniało przekonanie, iż on całkowicie bezpiecznie przetrwa największe sztormy morskie. Stocznia Herald w Belfaście uporczywie twierdziła, iż o takich bluźnierczych hasłach nic nie wiedziała i nigdy nie używała stwierdzenia: „niezatapialny statek”! Jednak dyrekcja stoczni tak zaczęła oświadczać, ale dopiero po katastrofie statku, a nie wcześniej! Jednak ten, kto zamawiał ów statek w tej stoczni, wokół rozgłaszał, iż ten statek będzie „niezatapialny”. Gdy pierwsze wieści o katastrofie Titanica dotarły do USA, pewien wiceprezes tamtejszej żeglugi wykrzyknął: „My pokładamy absolutne zaufanie w Titanicu i jesteśmy przekonani, że jest on niezatapialny!” Tymczasem w tym momencie Titanic był już na dnie oceanu! Uratowani pasażerowie także oświadczali: „Wybraliśmy Titanica, gdyż miał on być… niezatapialny!” A jeszcze inni twierdzili: „Zamieniliśmy inny statek na Titanica, gdyż wedle ówczesnego przekonania, miał on być… najbardziej bezpieczny pośród wszystkich innych! Również kapitan Titanica – Smith nie dopuszczał najmniejszych wątpliwości w tej sprawie: „Nie wyobrażam sobie takich warunków, które by mogły doprowadzić do zatonięcia statku. Po prostu nie ma takiej możliwości! Dlatego liczba szalup u nas jest tylko – symboliczna”.

Jednak okazało się, że taka „możliwość” naprawdę zaistniała, albowiem przy jego budowie pycha ludzka nie miała granic i sięgnęła szczytów największych wysokości! Takim stwierdzeniem – które ja całkowicie popieram - kończy się wspomniany powyżej artykuł.

***

W roku 1980, biskup pomocniczy z Warszawy, Zbigniew Kraszewski, wydał książkę **„Sto dowodów na istnienie Boga”.** Jak wskazuje sam tytuł, autor przytoczył sto nadzwyczajnych wydarzeń, które potwierdzają istnienie Pana Boga. Pośród owych stu wydarzeń, pamiętał także, aby poruszyć historię zatonięcia Titanica! Wspomina więc, że 10 kwietnia 1912 roku z Anglii do Ameryki, poprzez Atlantyk, wypłynął największy wówczas na świecie olbrzym morski. A był on tak zbudowany, że jego ewentualne „zatonięcie” – wedle ludzkich przekonań – było zupełnie niemożliwe! Oto maleńki fragment z tejże książki: „Tymczasem o północy z 14/15 kwietnia 1912 roku ten pozornie najbezpieczniejszy okręt poszedł tak szybko na dno oceanu, że normalny ratunek był niemożliwy. Toteż znacznie więcej aniżeli połowa jego pasażerów… zatonęła. To są fakty powszechnie znane dla wszystkich. Natomiast nieznane jest to, że na jego boku /ponad wodą/ był napis: **„ANI SAM CHRYSTUS NIE ZATOPI TEGO OKRĘTU”.** A na drugim boku widniał napis: **„NIE MA BOGA, KTÓRY BY ZDOŁAŁ W ODMĘTACH MORSKICH POGRĄŻYĆ TEN OKRĘT”** Natomiast w części zanurzonej w wodzie, czyli niewidocznej, był herb firmy budowlanej oraz dodatkowy napis: **„ANI BOGA ANI PANA”.** Wobec powyższych stwierdzeń, biskup Zbigniew Kraszewski wyciągnął następujący wniosek:

A jednak Pan Bóg i Chrystus Pan istnieje, skoro to co było „niemożliwością” stało się faktem i ten olbrzymi kolos morski już piątego dnia swego pierwszego rejsu poszedł w „morskie odmęty”! I tak owe bluźnierstwa do Ameryki nie dotarły, gdyż Pan Bóg nie zezwolił. Gdy zaś ów kolos poszedł na dno oceanu, od siebie mam prawo dodać następujące przypomnienie: **- wraz z owymi bluźnierstwami, które później tak skwapliwie zatajano!**

***

We wspomnianych wyżej filmach, nawet tych nagrodzonych Oskarami, na tonącym Titanicu bardzo mętnie i niejasno był podany fakt obecności trzech kapłanów, którzy wznieśli się na szczyty heroizmu, do końca modląc się i spowiadając pasażerów! Dlatego poniżej – sam będąc kapłanem - chciałbym o tym przypomnieć.

1. **Ksiądz Thomas Byles** był z pochodzenia Anglikiem oraz konwertytą, czyli nawróconym z religii anglikańskiej na rzymsko-katolicką. Urodził się w roku 1870 jako najstarszy syn z siedmiorga dzieci. Był proboszczem małej, wiejskiej parafii pod wezwaniem św. Heleny w Essex. W czasie katastrofy miał 42 lata, w tym 10 lat kapłaństwa. Do Ameryki wybrał się z racji otrzymanego zaproszenia na ślub brata Williama. W czasie kilku dni podróży, to on umówił się z kapitanem statku, iż będzie codziennie odprawiał Mszę św., dlatego zabrał ze sobą potrzebne księgi i naczynia liturgiczne. Czternastego kwietnia 1912 roku, w dniu rozpoczęcia się katastrofy, wypadała – pierwsza po Wielkanocy - Niedziela Biała, obecnie zwana świętem Miłosierdzia Bożego. Dlatego podczas homilii zachęcał podróżnych, aby na wypadek katastrofy, mieli pod ręką… „duchową łódź ratunkową w postaci pociechy religijnej”. Zapewne miał na myśli, aby pasażerowie, oprócz radosnych zabaw, uczestniczyli także we Mszy św. oraz przystępowali do spowiedzi i Komunii św.

W czasie katastrofy o godzinie 23,40 przebywał w swojej kabinie, odmawiając brewiarz, czyli kapłańskie modlitwy. Kiedy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zaistniało, czym prędzej wybiegł na pokład, aby kobietom i dzieciom pomagać dostać się do łodzi ratunkowych. Następnie wyspowiadał około sto osób oraz udzielił ogólnego rozgrzeszenia dla wszystkich w niebezpieczeństwie śmierci! Pod koniec katastrofy modlił się na różańcu. Ocaleni pasażerowie zeznawali, że przynajmniej dwukrotnie odmówił wejścia na szalupę ratunkową, aby tym samym nie zabierać miejsca innym! A to oznaczało, iż z miłości do bliźnich wolał oddać swoje życie, aby przez to ocalić życie kogoś innego, co też się stało! Uratowana pasażerka, Helen Mary, była świadkiem tego, jak ks. Byles dwukrotnie nie skorzystał z możliwości, dostania się do szalupy ratunkowej. W swoich wspomnieniach tak napisała: „Po tym, jak dostałam się do szalupy jako ostatnia, wyraźnie słyszałam modlitwę księdza z ludźmi oraz pieśń: „Być bliżej Ciebie chcę”. Gdy w kilka miesięcy później wspomniany brat ks. Bylesa, William, udał się w podróż poślubną do Rzymu, w czasie audiencji prywatnej u papieża, św. Pius X powiedział doń: „**uważam zmarłego brata za męczennika Kościoła**”. Rzeczywiście, nie szukał on ratunku dla ocalenia własnego życia, lecz do ostatnich chwil służył posługą kapłańską wszystkim, którzy jej potrzebowali. Obecnie w jego parafii już się rozpoczęły starania, by ów kapłan mógł otrzymać tytuł sługi Bożego.

2. Joseph Peruschitz, Niemiec, benedyktyn z Bawarii. Urodził się w roku 1871 w okolicach Fryzyngi. W roku 1912 został wytypowany przez bawarskie władze zakonne na wyjazd do USA, aby objąć urząd dyrektora w benedyktyńskiej szkole średniej. W czasie feralnego rejsu pełnił posługę duszpasterską, lecz tylko na sposób prywatny. Sprawował Mszę św. i mówił kazania w trzech językach: niemieckim, francuskim i angielskim. Wieczorami wraz z pasażerami śpiewał pieśni religijne. O 23:40 przebywał w swojej kabinie, a gdy usłyszał uderzenie w burtę statku, wybiegł na pokład, lecz nie chciał skorzystać z miejsca w szalupie, aby przez to ocalić życie kogoś innego. Pozostał więc na pokładzie i z pozostałymi pasażerami odmawiał „Ojcze nasz” i różaniec. Miał wówczas 41 lat.

3. Ks. Józef Montwiłł, Litwin z pochodzenia. „Jestem na pokładzie okrętu Titanic. Czegoś podobnego nie wyobrażałem sobie. Co za olbrzym, co za przepych, wszak to istna Arka Noego! Zasyłam błogosławieństwo z prośbą o modlitwę. Jak będę na miejscu to zaraz napiszę”. Ks. Józef wysłał te słowa z francuskiego portu Cherbourga, gdzie Titanic na krótko przybył.

Ks. Józef był wówczas wikariuszem w parafii Lipsk w powiecie augustowskim . Urodził się w roku 1885 we wsi Gudynie, parafia Mariampol, a seminarium duchowne ukończył w Sejnach. Kapłanem został w roku 1908. W chwili katastrofy miał więc 27 lat, w tym 4 lata kapłaństwa. Do USA wyjeżdżał, aby pracować wśród emigrantów litewskich. Wiózł ze sobą około 600 pieśni z Suwalszczyzny w rękopisach, aby je tam wydać drukiem. Jednak owe rękopisy pieśni zatonęły wraz z ks. Jozefem. Z tej racji wszystkie rodziny w jego parafii były bardzo przygnębione.

Po roku 1912 pewne czasopismo amerykańskie podało raport, iż wszyscy trzej księża, aż do samego końca świadczyli posługę kapłańską. Odmawiali różaniec, a wszystkim proszącym udzielali absolucji czyli rozgrzeszenia. Kilka godzin wcześniej odprawiali Mszę św. w jadalni statku. Szkoda więc, iż ten wątek z kapłanami w tle najczęściej pomijano jako nic nie znaczący w tym wydarzeniu! Natomiast dość sporo uwagi poświęcono kapitanowi okrętu, który pełnił swój dyżur na mostku kapitańskim, stojąc do samego końca za jego sterami. Szkoda, iż element religijny został zupełnie pominięty, a przez to twórcy filmowi uchylili się od pokazania całej prawdy! A ta prawda w tym wydarzeniu o zatonięciu „niezatapialnego” Titanica, była bardzo bolesna i okrutna: **Żaden człowiek walki z Panem Bogiem jeszcze nie wygrał i nigdy jej nie wygra**!

Ks. January Żelawski

USŁUGI MINI-KOPARKA
PRZECISKI
tel. 601 57 95 58

Wykonujemy:
- przyłącza wod.-kan.
- przyłącza gazowe
- przyłącza elektryczne
- drenaże
- niwelacja terenu
- prace melioracyjne
www.minikoparka.szczecin.pl

rozmowa „Głosu”

Głos Szczecińsko-Kamieński

BĄDŹCIE SOBĄ W TYM ŚWIECIE

rozmowa z Księdzem Arcybiskupem Andrzejem Dzięgą, Metropolitą Szczecińsko-Kamieńskim

Młodzież: Jak Ksiądz Arcybiskup wspomina swoje dzieciństwo ?

Ks. Arcybiskup: Moją rodzinną miejscowością jest Radzyń Podlaski, znajdujący się na południu Podlasia. Jest to miejsce o szczególnie nacechowane historycznie i duchowo. Historycznie – gdyż niedaleko stąd przebiegała granica oddzielająca Koronę od Litwy, a duchowo – ze względu na Kościół Unicki.

Mój dom rodzinny był zwyczajny. Było nas pięcioro, żyjących, których pamiętam. We wspomnieniach rodzinnych obecny był jeszcze jeden brat, który zmarł pół roku przed moim urodzeniem. Był bardzo inteligentny, zdolny, gdy zmarł miał 14 lat. Właśnie ukończył szkołę podstawową, szedł do liceum i w czasie wakacji zachorował na zapalenie opon mózgowych. Po dwóch tygodniach, w połowie lipca, niestety zmarł.

Poza tym była jeszcze trójka rodzeństwa, która zmarła. Ich życie to była kwestia paru dni, miesięcy. Łącznie było nas dziewięcioro – ja najmłodszy, na „szarym końcu”. Piątka z nas żyje do dziś.

Do szkoły chodziło się z domu rodzinnego, ulicami miasta, zawsze w okolicach kościoła, czyli szło się do szkoły „przez kościół”. Rano służyło się do Mszy Świętej, a jeśli czas nie pozwolił, bo się zaspało, to przynajmniej odmawiało się pacierz w kościele. I potem szkoła, i do domu.

M: A ile Ksiądz Arcybiskup miał lat, gdy zaczynał swoją naukę w szkole?

Ks. Abp: Urodziłem się w połowie grudnia, to nie jest tajemnica, tak że rozpocząłem naukę nie mając jeszcze ukończonych 7 lat.

M: A jakie przybory szkolne miał Ksiądz Arcybiskup w tornistrze ?

Ks. Abp: Szczegółów nie pamiętam, przypominam sobie tornister, a w nim elementarz, który zawierał treści z ponad połowy przedmiotów. Najlepiej pamiętam i do dziś wspominam z uśmiechem – piórnik. Było to drewniane pudełko z przegrodami, gdzie chowało się ołówek, gumkę i inne drobiazgi. Gdy się potrząsało piórnikiem, to on tak głośno grzechotał. Do dziś pamiętam, kiedy jako dziecko biegłem do domu z tornistrem na plecach – dudniły w nim książki, a najgłośniej grzechotał – właśnie piórnik. Ten piórnik zapadł mi najbardziej w pamięć, bardziej nawet niż książki i zeszyty.

Co do podręczników – były one wieloletnie, przechodziły w rodzinie z rąk starszego rodzeństwa na młodsze. Czasami nawet sąsiedzi się nimi wymieniali. W klasie raczej mało kto miał nowy podręcznik. Większość to były książki używane – z odzysku. Kupowanie podręczników było ostatecznością. Książki wtedy szły z ręki do ręki i naprawdę żyły.

M: Dzisiaj jest inaczej, podręczniki często się zmieniają, ciągle wprowadzane są nowe reformy.

Ks. Abp: Co wcale nie jest dobre. Tego typu zmiany wcale nie wpływają korzystnie, bo przecież pewna podstawa wiedzy nie zmienia się z roku na rok. A ciągłe zmiany programów i podręczników męczą rodziców i nauczycieli.

Kiedyś nauczyciel mógł sobie wypracować pewną własną metodologię, doskonalić ją nieco przez dwa, trzy lata. I tak stawał się ekspertem od pewnej metody nauczania i każdy miał nieco inne, własne podejście do uczniów. I to się naprawdę czuło. Każdy nauczyciel był inny, ale uczniów znał doskonale.

Uczniowie też wiedzieli, czego się spodziewać po pani polonistce, czego po matematyku, a czego po fizyku czy wuefiście. Bo nauczyciele ci mieli już swoją stabilną opinię i w szkole, i w mieście. Każdy nauczyciel był postacią znaną, rozpoznawalną i każdy z nich miał wtedy społeczny autorytet.

M: A czy miał Ksiądz Arcybiskup w szkole ulubione przedmioty?

Ks. Abp: Lubiłem wszystkie przedmioty – niektóre bardziej, inne mniej. Ale muszę powiedzieć, że zawsze bardzo chętnie czytałem książki, co zaowocowało na języku polskim i na historii. Szczególnie ceniłem powieści Ignacego Kraszewskiego, bo miał perfekcyjnie opanowaną faktografię historyczną. Fabuła była dodana, wydarzenia szczegółowe ubarwiały całość, ale istotne fakty dla państwa, dla narodu przedstawiał zawsze w pełni zgodnie z prawdą historyczną. To oczytanie w powieściach Kraszewskiego bardzo mi pomagało, szczególnie gdy byłem już w liceum. Język polski i historia to były moje ulubione przedmioty, chociaż pozostałe również mnie interesowały.

M: Czyli możemy wnioskować, że Ksiądz Arcybiskup lubił chodzić do szkoły?

Ks. Abp: Nie łączyłbym szkoły z emocjami: lubi – nie lubi. Taka była kolej życia. Było się dzieckiem i do szkoły się szło. Mogę jedynie dodać, że od rodziców całą piątką rodzeństwa często słyszeliśmy: „Korzystajcie z tego, co daje wam szkoła. Czego się nauczycie, tego wam już nikt nigdy nie odbierze”. Te słowa to ogromna mądrość naszych rodziców.

M: A jakie szkoły Ksiądz Arcybiskup ukończył?

Ks. Abp: Byłem pierwszym rocznikiem, który szedł programem tzw. *ośmioklasówki*. Niektórzy z mojego rocznika mogli iść do technikum już po ukończeniu siedmiu klas. Kto chciał uczyć się dalej w liceum, musiał mieć ukończonych 8 klas. I ja tak poszedłem do liceum, a potem na studia do WSD (Wyższe Seminarium Duchowne – przyp. red.). A o WSD mówiło się różnie, niektórzy mówili „Wyższa Szkoła Dyplomatyczna”. Taki żart kleryków.

Gdy byłem jeszcze w liceum – w trzeciej klasie – już wypytywano się nas, gdzie idziemy na studia. I ja zawsze mówiłem, że na filologię, potem, że na filozofię, bo przyznanie się w tamtych czasach do tego, że chce się zostać księdzem było bardzo niebezpieczne – nie tyle dla uczniów, ile dla profesorów w szkole. Bo profesorowie, z dyrekcją szkoły włącznie, musieliby potem to jakoś skomentować, jakoś się do tego odnieść. Dyrektor szkoły w momencie, gdy któryś z jego uczniów szedł do seminarium, był wzywany do sekretarza partii na przesłuchanie i zarzucano mu błędy w pracy, niewłaściwe wychowanie uczniów. Mógł nawet stracić pracę z tego powodu. Dyrektor mojego liceum, chociaż był „partyjny”, nigdy z tego tytułu nie wywierał żadnego nacisku na

uczniów ani na nauczycieli. Był bardzo uczciwym człowiekiem.

M: A jak Ksiądz Arcybiskup wspomina swoich nauczycieli, co w nich cenił najbardziej?

Ks. Abp: Oceniam ich niezwykle wysoko, bo byli to nauczyciele autentycznie „z powołania". Nie tylko identyfikowali się ze swoją pracą, ale kochali uczniów i jednocześnie byli wobec nich bardzo wymagający. Gdy wspominam szkołę, z ogromnym szacunkiem myślę o tych profesorach, którzy byli najbardziej restrykcyjni i najsurowiej oceniali naszą pracę. Nie mieliśmy o to nigdy do nich żalu ani pretensji. Z jednego powodu – swoje kryteria oceny stosowali sprawiedliwie wobec całej klasy. Nie było uczniów wyróżnianych. Chociaż niektórzy uczniowie byli „bardziej lubiani" i przez to także częściej pytani.

M: Czy Ksiądz Arcybiskup zdradzi nam tajemnicę, jakim był uczniem? Jakie oceny przeważały na świadectwie Księdza Arcybiskupa?

Ks. Abp: Otrzymywałem wszystkie oceny, natomiast udało mi się na świadectwie, poza jedną trójką, uchronić się od ocen dostatecznych.

M: Czy Ksiądz Arcybiskup należał do jakiejś organizacji młodzieżowej?

Ks. Abp: Byłem ministrantem od pierwszej klasy szkoły podstawowej i aż do dzisiaj jestem przy Ołtarzu bez żadnych istotnych przerw.

M: Jak Ksiądz Arcybiskup ocenia współczesną młodzież?

Ks. Abp: Bardzo wysoko. Patrzę z bliska w oczy młodzieży, najczęściej i najdokładniej w czasie spotkań przy bierzmowaniu. Także w czasie różnych wydarzeń – na czele z Archidiecezjalnymi Dniami Młodzieży. Patrzę w czasie różnych spotkań, Mszy Świętych w kościołach parafialnych. Obserwuję ministrantów, lektorów, schole, młodzież obecną np. przy Komunii Św. I widzę, że sytuacja życiowa młodych ludzi dzisiaj – sytuacja społeczna, kulturowa – jest jeszcze trudniejsza niż kiedyś, w czasie młodości mojego pokolenia. Myśmy żyli w czasach, gdy w domu o pewnych rzeczach się mówiło, a w szkole już nie, żeby nie stwarzać problemów nauczycielom. Bo wiedzieliśmy o tym, że oni będą za te sytuacje pociągani do odpowiedzialności. Prawdę poznawało się w domu i w Kościele. Dzisiaj młodzi ludzie, mając do dyspozycji Internet, żyją nie tylko między dwoma biegunami: prawda – nieprawda, ale mami się ich półprawdą, ćwierćprawdą, niby-prawdą... Stawia się młodych ludzi w obliczu wątpliwości, trudnych pytań... Jednak, kto ma chociaż trochę mądrości w głowie i szczerości w sercu, to wie, co robić, a czego nie. Podziwiam młodzież. Dobrze jej życzę i modlę się za nią.

M: Co chciałby Ksiądz Arcybiskup przekazać uczniom i nauczycielom u progu tego nowego roku szkolnego?

Ks. Abp: Żeby się nie bali być sobą. Również od strony duchowej. Jeżeli ktoś jest osobą wierzącą – aby nie bał się być wierzącym w szkole. Jeśli ktoś ma Boga w sercu, nie musi się lękać. Bądźcie sobą w tym świecie! Świat dzisiejszy wymaga ludzi wyrazistych i na takich czeka. Taki był Jan Paweł II i nie bójcie się iść tą drogą. Szczęść Wam Boże!

M: Bóg zapłać! Serdecznie dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali:
Małgorzata Krzemińska i Marusz Petrykowski – członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży

JAK WZRASTAĆ W MODLITWIE

Pewna osoba od lat systematycznie modląca się, poprosiła mnie o pomoc w rozwoju jej modlitwy. Postanowiłem napisać kilka uwag na ten temat. Te uwagi stają się dla nas wszystkich następnym artykulikiem.

I. Na etapie początkujących trzeba odmawiać choćby pacierz. Ten pierwszy krok może się potem rozwijać przez różaniec, czytanie Pisma Świętego, jakiejś lektury z życia i nauki świętych. Nie chodzi tylko o samo czytanie, ale także rozmyślanie nad tekstem, zatrzymanie się, zastanowienie, co mi Pan Bóg mówi przez te słowa.

Oprócz pacierza trzeba starać się odrzucać grzechy ciężkie, czyli po większym upadku nie trwać w nim, ale iść do spowiedzi ze zdecydowanym postanowieniem poprawy. Szczególnie trzeba zatroszczyć się o wyeliminowanie upadków nałogowych.

II. Myślę, że przezwyciężanie między innymi grzechów ciała jest symptomatyczne dla przejścia z etapu początkujących do postępujących. Dzieje się to, być może, po latach pracy nad sobą.

Św. Jan od Krzyża podaje trzy znaki wskazujące, kiedy dokonuje się przejście z rozmyślania początkujących do trwania w kontemplacyjnej ciszy z Bogiem, związanego z drogą postępujących.

Pierwszy znak to pojawienie się **niezdolności rozmyślania o rzeczach Bożych**. Gdy ktoś przez lata rozmyślał teraz nie może dalej rozmyślać. Nie może tym bardziej myśleć **o sprawach tego świata**, to drugi znak. Nie jest więc pociągany w dół przez świat, przez lenistwo, czy zniechęcenie, ale jest pociągany w górę do trwania z samym Bogiem. Niemoc w rozmyślaniu, nie jest to niemoc psychiczna np. w depresji, ale pociąganie przez Boga do innego sposobu modlitwy. Jest to pragnienie, aby trwać jedynie z **miłosną uwagą** skierowaną na Boga. To jest trzeci znak.

Gdy te znaki wystąpią to trzeba poddać się pociąganiu przez Boga, który wzywa do przejścia od rozmyślania do kontemplacji. Wtedy nie jest stratą czasu trwanie w ciszy z tą miłosną uwagą skierowaną na Boga.

Na etapie postępujących pojawiają się najpierw, być może, tylko krótkie momenty trwania z miłosną uwagą skierowaną na Boga. Może tak być, że nadmiar modlitw ustnych zatrzymuje tutaj w rozwoju, one zatrzymują nas, a nawet stają się przywiązaniem. Dla Boga trzeba wszystko pozostawić, nawet swoje dotychczasowe modlitwy. Trzeba jednak uważać, by nie zostawić swoich modlitw, gdy Bóg jeszcze nie pociąga do kontemplacji. To byłoby wielkim błędem.

Aby uniknąć tego błędu św. Jan od Krzyża podał powyższe znaki. Warto też radzić się ludzi doświadczonych w modlitwie. Myślę, że to pozostawienie pewnych praktyk nie jest zmniejszeniem czasu na modlitwę, ale w miejsce dawnych praktyk wchodzi nowy sposób modlitwy. Warto poradzić się swojego spowiednika. Na tym etapie liczy się coraz bardziej tylko Pan. Człowiek dla Boga jest gotowy wyrzec się wszystkiego.

Mistycy uważają, że gdy serce człowieka jest wolne, Bóg natychmiast przychodzi do tego człowieka. Bł. Ludgarda z Wittichen pisze: „Gdyby (...) człowiek pozostawał w prawdziwej wolności, spokoju i niewrażliwości i gdyby utrzymywał się w przekonaniu o zupełnej swej nicości, to zawsze podnosiłby się w górę i nie natrafiałby na żadną przeszkodę".

III. Modlitwa to trwanie z miłosną uwagą ze swoim Bogiem. On staje się jedyną miłością. Jest to całkowite zawierzenie życia Bogu. Gdy Bóg człowieka pociąga, wszystko inne staje się mało ważne. Giną z pola widzenia najpierw rzeczy tego świata, a potem i sam modlący się człowiek. Liczy się tylko Bóg.

Ja który płaczę
Nad okruchem piękna
Kilka nutek
I dusza się trzęsie

A Ty kim jesteś
Mój bezkresny Boże
O którym szepce
Ze skruchą ocean

A Ty kim jesteś
Który nad gwiazdami
O którym góry
Z pokorą na klęczkach

A Ty kim jesteś
Gdy ludzkie czucie
I cały rozum
Tylko proch na wietrze

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv. z Olsztyna

Głos Szczecińsko-Kamieński

SPOTKANIE PRZEDSIĘBIORCÓW

Z ogromną przyjemnością pragniemy poinformować, iż 10 lipca, jak w każdą drugą niedzielę nowego kwartału w Kościele pw. Świętego Józefa w Szczecinie na Pomorzanach odbyła się kolejna Msza Święta dla Przedsiębiorców i Pracodawców. Pomimo okresu wakacyjnego w Eucharystii uczestniczyło wiele osób, a do domu parafialnego na spotkanie kameralne udaliśmy się z aktywniejszą częścią Przedsiębiorców i Pracodawców. Utartym zwyczajem po Nabożeństwie został wygłoszony wykład. Tym razem przemawiał do nas Ks. Prof. Cezary Korzec. Tematem wykładu było ciekawe pytanie: DLACZEGO JEZUS POPIERAŁ PRZEDSIĘBIORCÓW?. Interesujący wykład trwał ok. 25min i był tak absorbujący tematycznie, iż przypadkowe osoby, które po Mszy Świętej pozostały z nami na wykładzie w większości wysłuchały go z dużym zainteresowaniem w całości.

Po wykładzie, korzystając z gościnności Ks. Prałata Ireneusza Sokalskiego - Proboszcza tutejszej Parafii, udaliśmy się z najaktywniejszą grupą do domu parafialnego na dyskusję o zagadnieniach poruszonych w wykładzie - przy kawie, herbacie i ciasteczkach. Ksiądz Prof. udzielał wielu odpowiedzi na pytania, które padały z ust przedsiębiorców i pracodawców w nawiązaniu do wykładu oraz na kilka innych, nieco odbiegających tematycznie od treści wykładu. Ta część spotkania trwała ok. 1,5 godziny, pomimo że była zaplanowana na 45 min. Świadczy to o tym, że przedsiębiorcy i pracodawcy borykają się z rozmaitymi rozterkami, wątpliwościami co do kształtu wybranej przez nich zawodowej drogi.

Dyskusja została zakończona złożeniem przez Ks. Profesora obietnicy, iż z przyjemnością nas jeszcze odwiedzi i chętnie podzieli się z nami swoją szeroką wiedzą.

Spotkanie w Domu Parafialnym zakończyliśmy udzielonym nam przez Ks. Prałata Błogosławieństwem na kolejne trzy miesiące.

Korzystając z okazji, bardzo serdecznie zapraszamy wszystkich Przedsiębiorców i Pracodawców, którzy w swojej działalności kierują się zasadami głoszonymi w Ewangelii lub chcą się zapoznać z regułami, które towarzyszą nam na co dzień. Najbliższe nasze spotkanie odbędzie się 9 października o godz. 11.30, jak zwykle, w Kościele pw. Świętego Józefa na Pomorzanach.

Sławomir Gomółka

KRÓTKA HISTORIA Z KOMÓRKĄ W TLE

Kilka tygodni temu musiałam wyjechać służbowo na drugi koniec Polski. Wielogodzinna podróż w zatłoczonym przedziale mijała zdecydowanie zbyt wolno. Upał, szwankująca klimatyzacja, a przede wszystkim spora rotacja współpasażerów nie sprzyjały kontemplacji widoków za oknem. Postanowiłam więc oddać się ulubionej czynności, na którą mam ciągle zbyt mało czasu - czytaniu. Po kilkunastu minutach upojnej lektury mój błogi stan zakłócił podniesiony głos jednej ze współpasażerek, młodej kobiety , siedzącej tuż obok mnie:

Halo? Mama? Muszę z tobą porozmawiać! Właśnie dowiedziałam się od ciotki Haliny, że chcesz mi wcisnąć do domu babkę. Nie godzę się na to, absolutnie! Nie po to harowałam tyle lat za granicą, żeby teraz nie mieć spokoju we własnym domu. Nie życzę sobie żadnych intruzów! Ja pracuję, a moje dzieci mają się uczyć, a nie skakać wokół chorej babki. To nie mój problem, co z nią teraz zrobicie. Ja się z tego wypisuję, odcinam się zupełnie. Róbcie, co chcecie, ale beze mnie...

Zamurowało mnie. A dokładniej wbiło w fotel to, czego stałam się mimowolnym świadkiem: kilkanaście minut wylewania żalów i pretensji, oskarżeń i wymówek. Młodej kobiecie nie przeszkadzała obecność kilku, zupełnie obcych, osób w przedziale. Bez żadnych zahamowań i najmniejszego skrępowania dawała upust swojej frustracji i złości. Popisała się nie tylko ignorancją, ale również brakiem znajomości elementarnych zasad wychowania, poprzez narażenie wszystkich współpasażerów na niechciane uczestnictwo w rodzinnej kłótni. Ze względu na treść oraz formę tej „rozmowy" nikt nie odważył się zwrócić owej kobiecie uwagi. A szkoda.

Ostatnimi czasy coraz wyraźniej zaznacza się marginalizacja udziału starszych osób w życiu społecznym, a często i rodzinnym. Starość już nie jest niemodna, starość jest wstydliwa. Albo jej pobłażamy, albo uwłaczamy, w najlepszym wypadku trzymamy się na dystans. Kiedyś starość była synonimem mądrości, dziś jest synonimem intelektualnej bądź fizycznej niepełnosprawności. Kiedyś była powodem do dumy- zawsze słuchało się rad starszych, bardziej doświadczonych członków rodziny, dziś jest powodem do wstydu- bo nie pasuje do młodego, pięknego, szybkiego i nowoczesnego świata. Robimy wszystko, aby ukryć fakt naszego starzenia się- farbujemy włosy, wygładzamy zmarszczki, w miejsce starych zębów wstawiamy implanty. Za wszelką cenę chcemy udowodnić, że nas to nie dotyczy, że jeszcze nie nadszedł ten czas. Bo TEN CZAS to przecież wstęp do śmierci.

Starość bywa różna - rzadko ciepła, pomocna, pełna mądrych słów, wsparcia i zrozumienia. Często schorowana, bezsilna, naznaczona bólem fizycznym czy brakiem pamięci, a przy tym bardzo trudna - zrzędliwa, pomstująca, podejrzewająca o najgorsze i roszczeniowa. Starość podstępnie zabiera urodę, zdrowie, pamięć i godność. Popularne powiedzenie mówi, że starość się Panu Bogu nie udała. Ale czy aby na pewno? Gdy wnikliwie przyjrzymy się otaczającemu nas światu, ujrzymy głęboki sens także w tym etapie życia. Wszak wszystko przemija, my również. Zamiast więc dręczyć się tym, co nieuniknione albo udawać, że nas to nie dotyczy, może warto stawić jej czoła z godnością.

Starość napawa ludzi smutkiem i strachem- przed odrzuceniem, samotnością, brakiem akceptacji. Niepotrzebnie. Może być godna i na swój sposób piękna, gdy pomimo naszych ułomności, bólu fizycznego, coraz bardziej słabnącego i nieposłusznego naszej woli ciała będziemy starali się odnaleźć sens i cel w każdym kolejnym dniu.

Ważny jest tu kontakt z drugim człowiekiem, nie bądźmy na niego obojętni! Nie zamykajmy się we własnych czterech ścianach, które szybko mogą stać się dla nas przykrym więzieniem. Dbajmy o relacje z innymi ludźmi. Szanujmy siebie nawzajem.

Biblia także odnosi się do starości. Księga Mądrości Syracha (Syr 3, 12-14) wskazuje, jak powinniśmy zachowywać się wobec osób starszych, szczególnie członków naszych rodzin. Wobec starego ojca nakazuje nam być wyrozumiałym nawet gdyby *„rozum stracił"*, nie zasmucać go w jego życiu, nie pogardzać nim, ale wspomagać go w jego starości. Jacy powinniśmy być? Miłosierni! A miłosierdzie to na pewno nie zostanie nam zapomniane i przyniesie nagrodę w Niebie.

W tej samej Księdze odnajdziemy wskazówki, jak żyć, aby mieć piękną starość. Aby była pełna harmonii człowieka z Bogiem i z innymi ludźmi, należy na to... zapracować. Dobrym wychowaniem i mądrym, godnym życiem.

Nadchodzi jesień. Jedna z najbarwniejszych pór roku. Nie bez przyczyny o starości mówimy „jesień życia". Czy jesień może być piękna? Szeleszczące pod stopami liście w parku, babie lato, złoto, czerwień i brąz drzew oraz krzewów, przepiękne wrzosy, chryzantemy i astry w ogrodzie. Mgła majestatycznie unosząca się nad polami i łąkami. Pięknie? To zależy tylko od nas.

Agnieszka Czuryło-Budzińska

ODESZLI DO PANA PO WIECZNĄ NAGRODĘ

Dziękujemy za ich kapłańską posługę

ŚP. KS.
TOMASZ DZIDA
SCHR

Odszedł do Pana **5 września 2016 r.,** w szpitalu w Ammanie.

Jego pogrzeb odbył się we wtorek 13 września o 14.00 w rodzinnej parafii, w kościele NMP Wspomożenia Wiernych w Czechowicach-Dziedzicach

Ks. Tomasz Dzida urodził się 17 listopada 1981 r. w Pszczynie. Do Towarzystwa Chrystusowego wstąpił 29 sierpnia 2006 r. Kanoniczny nowicjat rozpoczął 28 września 2006 r. w Mórkowie. Pierwszą profesję zakonną złożył 29 września 2007 r. w Mórkowie, zaś dozgonną 29 września 2010 r. w Poznaniu. Dnia 17 maja 2011 r. w Archikatedrze Poznańskiej przyjął święcenia kapłańskie z rąk Ks. Bpa Zdzisława Fortuniaka. Po przyjęciu święceń pełnił posługę wikariusza Parafii pw. Chrystusa Króla Wszechświata w Stargardzie (2011-2013). W 2013 r. został skierowany do pracy duszpasterskiej wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W latach 2013-2015 pracował w Parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Lombard. Od 2015 r. był duszpasterzem w Parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Toronto.

ŚP. KS.
PIOTR GRONOSTAJ

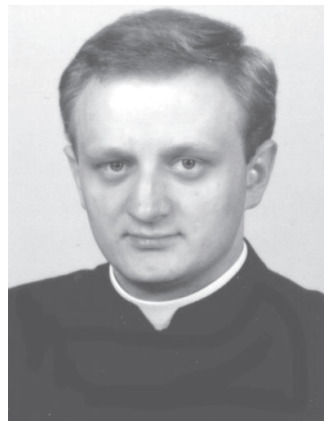

Odszedł do Pana **24 sierpnia 2016 r**.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się wg następującego porządku:

<u>wtorek, 30 sierpnia br.</u>, w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Ostrobramskiej w Szczecinie

- godz. 18:00 - Msza Święta żałobna i pożegnanie w dekanacie;

<u>środa, 31 sierpnia br.,</u> w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Choszcznie:

- godz. 14:30 – wystawienie trumny z ciałem Zmarłego, modlitwa różańcowa i koronka do Bożego Miłosierdzia;

- godz. 15:00 – Msza Święta pogrzebowa pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa Andrzeja Dzięgi;

- po Mszy Świętej kondukt żałobny i złożenie ciała zmarłego Kapłana na cmentarzu komunalnym w Choszcznie.

Ks. Piotr Gronostaj urodził się 8 października 1966 r. w Choszcznie.
Święcenia kapłańskie przyjął 3 czerwca 1995 r. w Szczecinie
<u>Posługiwał w następujących parafiach:</u>
Golczewo (01.07.1995 - 28.06.1996) - wikariusz
Police, par. pw. Niepokalanego Poczęcia. NMP (28.06.1996 - 01.07.1997) - wikariusz
Lipiany (01.07.1997 - 01.07.1998) - wikariusz
Suchań (01.07.1998 - 21.06.2003) - wikariusz
Witkowo (21.06.2003 - 21.07.2003) - wikariusz
Świnoujście, par. pw. bł. Michała Kozala (21.07.2003 - 25.08.2005) - wikariusz
Nowogard, par. pw. Wniebowzięcia NMP (25.08.2005 - 25.08.2009) - wikariusz
Stargard, par. pw. Miłosierdzia Bożego (25.08.2009 - 25.08.2010) - wikariusz
Krzęcin, (25.08.2010 - 22.08.2011) - wikariusz
Cedynia (22.08.2011 - 25.08.2012) - wikariusz
Szczecin, par. pw. MB Ostrobramskiej (25.08.2012 - 24.08.2016) - wikariusz

Głos Szczecińsko-Kamieński

LUDZIE PRACY U MATKI

W dniach 17-18 września odbyła się 34. Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę. W rzeszy 25 tysięcy tegorocznych pielgrzymów znaleźli się również mieszkańcy naszego regionu ze Szczecina, Polic, Stargardu i innych miejscowości. Niektórzy przybyli indywidualnie, inni przyjechali autokarami. Zarząd Regionu Pomorze Zachodnie NSZZ Solidarność zorganizował dla pielgrzymów 2 autokary ze Szczecina.

Modlitwom w Jasnogórskim sanktuarium przewodniczył ks. Abp Józef Kupny- krajowy duszpasterz ludzi Pracy oraz bp Piotr Turzyński- bp pomocniczy z Radomia. Patronem Spotkania był ks. Roman Kotlarz- męczennik Radomskiego Czerwca 1976 r. Przepięknie postać kapłana-męczennika przybliżył zgromadzonym Jerzy Zelnik.

Przed samą Mszą św. przewodniczący Solidarności Piotr Duda w swoim wystąpieniu podkreślił dobrą współpracę z rządem i zapowiedział dalszą walkę o prawa pracownicze, w tym wolne niedziele. Każdy ma swoje intencje, ale nasza wspólna intencja to dbałość i modlitwa za ludzi pracy, o podmiotowość pracownika, o to, o co w ostatnich latach przyjeżdżaliśmy tu i modliliśmy się, to, co było tak trudno wyegzekwować z poprzednim rządem - by nie było umów śmieciowych, aby nie był podwyższany wiek emerytalny. Dzisiaj można powiedzieć, że nasze spotkanie ma inny wymiar. Prowadzimy dialog społeczny z rządem, który stara się rozumieć bardzo ważne sprawy pracownicze. Mamy prezydenta, który widzi także podmiotowość i godność ludzkiej Pracy. Działania podejmowane przez Solidarność na przestrzeni ostatniego roku, mają wymierne efekty. - To kwestia związana ze zmianą ustawy o minimalnym wynagrodzeniu, o godzinowej stawce, która wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 2017 r. To robimy dla tych ludzi, którzy sami nigdy by tego sobie nie wywalczyli, bo nie mają takiej możliwości. Właśnie na tym polega solidarność. Rozpoczęły się bardzo intensywne prace w Sejmie nad obniżeniem, a tak właściwie przywróceniem wieku emerytalnego sprzed reformy i to się dzieje... Dziś siódmy dzień tygodnia - niedziela, niedziela, która ma dla nas taką wartość, niedziela, która powinna być dla Boga i rodziny. Niestety, dzisiaj wielu członków naszego związku, ale także wielu pracowników, a także całe rodziny chciałyby być z nami tutaj, na tej pielgrzymce, ale muszą być w pracy, tylko dlatego, że przez ostatnie 27 lat transformacji wszystkie wartości wywróciły nam się. Dzisiaj walczymy, aby na nowo przywrócić tą godność pracownikowi, aby tam, gdzie nie ma potrzeby, ograniczać ten handel w niedzielę, aby niedziela była dla Boga i dla rodziny. Dlatego złożyliśmy w Parlamencie wniosek obywatelski, pod którym podpisało się pół miliona obywateli, ale my zbieramy dalej, tak długa, aż tą ustawę nie podpisze pan Prezydent Andrzej Duda. Domagamy się ograniczenia handlu w niedzielę. Jak słyszę tych wszystkich, którzy mówią, że to jest zamach na ich wolność, to ja mówię - nie, **wolność też ma swoje granice, nie wolno poprzez swoją wolność zniewalać drugiej osoby**, tylko dlatego, że ktoś ma kaprys w niedzielę iść sobie kupić nie artykuły pierwszej potrzeby, ale artykuły budowlane. Z tym trzeba skończyć! - mówił przewodniczący.

Głos Szczecińsko-Kamieński

znajdziesz:

- **w kościołach Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej**
- **w księgarni „Św. Otton w piwnicy” przy Al. Jana Pawła II 41/U1**
- **w zakładzie optycznym przy Al. Wyzwolenia 117**
- **w restauracji „Mała Tumska” ul. Mariacka 26 i 3/4**
- **w Berlinie - w Polskiej Misji Katolickiej - Johannes - Basilika, Lilienthalstr. 5**

Chcesz, by „Głos Szczecińsko-Kamieński” był dostępny także w Twojej firmie?
Daj nam znać: tel. 668 049 900
lub e-mail: glosszczecinskokamienski@gmail.com

ŚW. OTTON w PIWNICY
księgarnia & galeria & dewocjonalia
Zapraszamy
od poniedziałku do piątku: 9:00 – 17:30
w soboty: 10:00 – 14:00
al. Papieża Jana Pawła II 41/U1
70-445 Szczecin
tel. +48/ 579-050-450
e-mail: ottonianumpiwnica@gmail.com
Fb e-mail: @ksiegarniaottonwpiwnicy

przy placu Grunwaldzkim,
obok sklepu Dekoracje okien Pan Twardowski
i kiosku Ruch-u,
na wprost przystanku autobusowego linii 70
w kierunku Dworca Głównego

WENECJA- PADWA - LORETTO - LANCIANO - SAN GIOVANNI ROTONDO - MONTE SAN ANGELO - MANOPELLO - RZYM - PASCI - ORIVIETTO - ASYŻ

Pielgrzymka autokarowa

1 - 9 października 2016 r.

Koszt: **1850 zł + 50 euro**

Ostatnie wolne miejsca!

Szczegółowe informacje:
Parafia Wniebowzięcia NMP w Międzywodziu
tel. 602 156 024

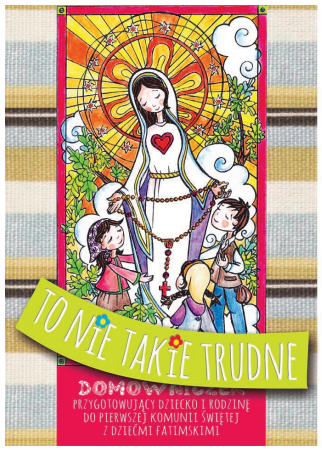

Jest nam bardzo miło Was poinformować, że zakończyliśmy pracę nad nową publikacją **Wydziału Wychowania Katolickiego w Szczecinie**. "TO NIE TAKIE TRUDNE - domowniczek przygotowujący dziecko i rodzinę do I Komunii Świętej z dziećmi fatimskimi". (Praca pod red. ks. dr. Pawła Płaczka, Doroty Maziarz-Świerzewskiej i Doroty Usowicz-Lenczewskiej).

Otrzymaliśmy wyróżniającą recenzję s. prof. dr hab. Haliny Wrońskiej. Oto jej treść: "Chciałabym zaznaczyć, że sam pomysł przygotowania tej książki zasługuje na uznanie i wyróżnienie. Książka ta stanowi konkretną propozycję współpracy rodziców i dziecka na drodze przygotowania go do sakramentu pokuty i Eucharystii w kontekście setnej rocznicy objawień fatimskich. Jest ona dostosowana do wieku uczestników katechezy w rodzinie. Ma w niej miejsce wspólnotowe spotkanie ze słowem Bożym, obecnym w prostych tekstach biblijnych, prowadzenie do wiary przeżywanej zarówno w rodzinie jak i we wspólnocie Kościoła, religijna interpretacja doświadczeń dziecka pomagająca odkrywać jego miejsce w świecie i rozwijać przyjazne odniesienie do ludzi. Bóg ukazany jest jako osoba przyjazna, zatroskana o człowieka i jego szczęśliwe życie, pełna miłości do ludzi. Na wyróżnienie zasługuje również szata graficzna. Książka prezentuje wysokie walory estetyczne. Są kolorowe i bardzo dobrej jakości obrazki, dostosowane do danego okresu rozwojowego. Proponuje się także różnorodność metod, technik i środków pracy adekwatnych do dzieci i aktywizujących rodzinę".

Ta pozycja jest doskonałą pomocą w przygotowaniu parafialnym dzieci i ich rodzin do Pierwszej Komunii Świętej.

warto obejrzeć

Jak zareagowałbyś, Drogi Czytelniku, na wieść o tym, że Twój syn postanowił zostać Księdzem? Czy na pewno byłby to dla Ciebie powód do dumy i radości?

W takiej sytuacji zostaje postawiony główny bohater najnowszej włoskiej komedii. Tomasso to zdolny, ceniony, a przy tym bardzo arogancki kardiochirurg. Do złudzenia przypomina swoim zachowaniem Doktora Housa, bohatera popularnego amerykańskiego serialu. Nie liczy się z uczuciami pacjentów, ich rodzin, a nawet własnych asystentów. Zawsze wie lepiej i nigdy się nie myli. Ma poczucie, że jego życie jest idealne. Do czasu... Bo oto pewnego dnia jego syn, student medycyny, oznajmia całej rodzinie, że rzuca dotychczasowe życie i wstępuje do seminarium. Dla Tommaso jest to cios nie do przyjęcia. Oto syn, z którym wiązał tak wielkie nadzieje, wybiera iście archaiczną (według ojca, oczywiście) drogę życia. „Ksiądz to przestarzały zawód! Jak ostrzyciel noży albo dudziarz! A ja nie chcę syna dudziarza!" - tymi słowami nestor rodu reaguje na synowską deklarację. Wkrótce odkrywa, kto stoi za tą nagłą przemianą syna. To Ksiądz Pietro, charyzmatyczny duchowny. To on staje się wrogiem numer jeden wściekłego ojca, który wprowadza w życie iście szatański plan zdyskredytowania księdza...

Plan planem, a życie życiem. Jak mówi znane przysłowie: Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. I trafia do człowieka rozmaitymi ścieżkami, czasem także przez innych ludzi. I o tym właśnie jest ten film.

Agnieszka Czuryło-Budzińska

tytuł: *Jak Bóg da*
reżyser: Edoardo Maria Falcone
scenariusz: Edoardo Maria Falcone, Marco Martani
obsada: Marco Giallini, Alessandro Gassman, Laura Moirante, Ilaria Spada, Enrico Oetiker
produkcja: Włochy 2016

warto przeczytać

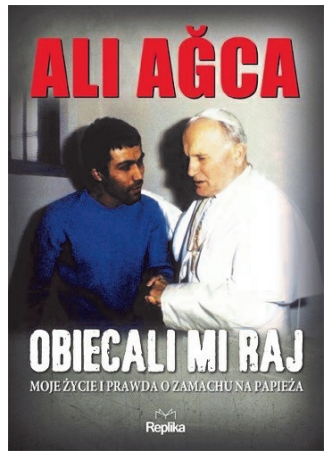

Jest 13 mają 1981 roku. Dokładnie dwie minuty po godzinie siedemnastej Plac Świętego Piotra w Rzymie ogarnia wrzawa tłumu. Pojawia się długo oczekiwane auto, które powoli przemierza plac. Jan Paweł II pozdrawia zgromadzonych ludzi, całuje podawane mu dzieci i wszystkim błogosławi.

Wśród tłumu jest i on. Ten, któremu obiecali raj i wieczną chwałę, jeśli zabije Papieża, a potem popełni samobójstwo. W magazynku browninga kalibru 9 mm czeka trzynaście naboi. Dwanaście z nich jest przeznaczonych dla Ojca Świętego. Pada strzał, potem drugi. Zamachowiec wykrzykuje jedno słowo: „Allah!" Słyszą je wszyscy. Krzyki, zamieszanie, a potem przerażenie wypisane na twarzach, zgromadzonych na placu, ludzi Kto? Jak? Skąd? Dlaczego?

Mija trzydzieści lat. Czas wypełniony kłamstwami, fałszywymi teoriami, mniej lub bardziej irracjonalnymi hipotezami, kto stoi za tym zamachem, kto tak naprawdę wysłał Mehmeta Ali Agcę po to, by z zimną krwią zamordował Głowę Kościoła Katolickiego. Kolejne procesy sądowe nie przybliżają do prawdy. Wreszcie głos zabiera sam zamachowiec.

Książka jest osobistą relacją Ali Agcy z całego życia - od roku 1958, kiedy przyszedł na świat w ubogiej rodzinie tureckich analfabetów. Od najmłodszych lat wzrastał w nienawiści do Zachodu, do chrześcijan, do Żydów. Ta nienawiść początkowo pomogła mu zdobyć wykształcenie, wstąpić w szeregi Szarych Wilków, stać się jednym z najlepszych snajperów na usługach muzułmańskich radykałów. To nienawiść zaprowadziła go na Plac Świętego Piotra...

Po raz pierwszy sam Agca podaje prawdziwy motyw zamachu i treść swojej rozmowy z papieżem, kiedy ten odwiedził go w więzieniu siedem miesięcy później. Czyta się jednym tchem.

Agnieszka Czuryło-Budzińska

Autor: Ali Agca
Tytuł: *Obiecali mi raj. Moje życie i prawda o zamachu na Papieża.*
Przekład: Jan Jackowicz
Wydawnictwo: Replika 2013

Głos Szczecińsko-Kamieński

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

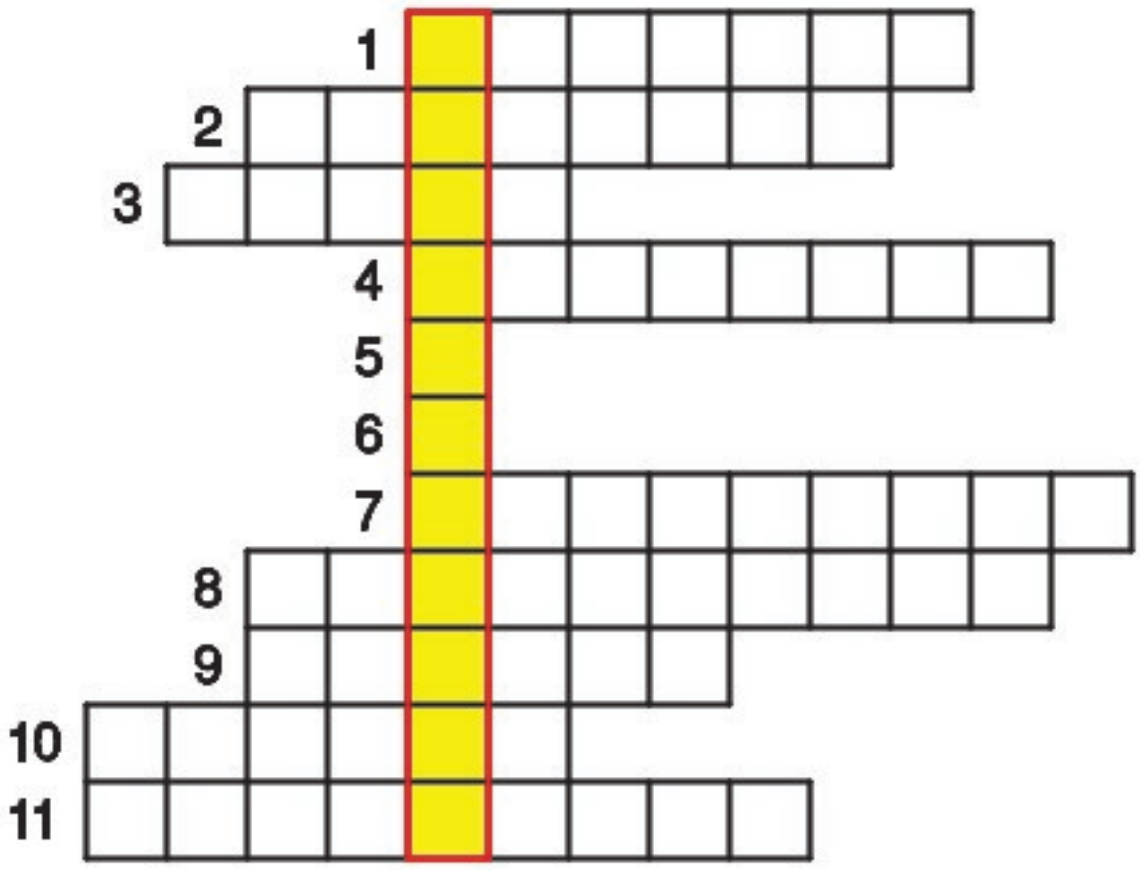

PODPOWIEDZI DO KRZYŻÓWKI:
1. Liczne w nocy na niebie. 2. Suszymy nią włosy. 3. Np. Bałtyckie 4. Służy do koszenia trawy. 5. 2+2-2*2/2=? 6. 17-12=? 7. Do zakrycia kciuka podczas szycia. 8. Uczy w szkole. 9. Nagrywamy nią filmy.
10. Zaczyna się 22 września. 11. Na tym przedmiocie królują mapy i globusy.

Katarzyna Pawlik

WYKREŚLANKA

q	x	r	f	b	s	d	j	g	v	e	e	z	t	z	s	v	o	p	c	f	g
t	b	o	g	k	j	z	v	x	y	f	w	r	x	v	w	x	z	l	q	c	k
w	x	k	o	s	c	x	i	d	p	k	f	t	u	l	y	z	n	e	m	p	h
j	y	s	n	i	d	y	m	k	u	s	f	h	s	e	p	i	i	c	h	i	s
u	g	z	g	ę	h	i	f	r	n	i	x	w	g	r	r	j	h	a	g	ó	x
b	p	k	h	g	l	s	f	z	e	ą	b	e	l	t	a	j	u	k	d	r	s
i	m	o	l	a	y	v	v	g	m	ż	i	d	l	o	c	u	u	w	c	n	s
l	n	l	j	r	f	h	q	e	l	k	s	i	w	n	o	t	s	t	l	i	h
e	e	n	m	n	c	a	s	r	k	a	v	c	z	r	w	y	x	t	s	k	m
u	f	y	x	i	t	k	o	n	i	e	c	w	a	k	a	c	j	i	v	b	g
s	p	k	c	a	d	d	v	w	r	c	c	d	g	e	n	v	z	p	q	b	q
z	h	p	r	a	c	a	d	o	m	o	w	a	c	p	i	c	u	b	h	u	w
f	v	c	u	h	e	z	n	b	x	e	f	a	h	o	e	e	c	n	t	u	r

SŁOWA DO ODNALEZIENIA: jubileusz, rokszkolny, wypracowanie, pracadomowa, księgarnia, koniecwakacji, plecak, książka, piórnik

Katarzyna Pawlik

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 23-24. (lipiec-sierpień 2016 r.): 1. brzoskwinka 2. koncert 3. gwiazdy 4. motyl 5. rower 6. słońce 7. rysy 8. kremówka 9. lipiec 10. euro 11. lewandowski 12. walizka 13. truskawki 14. piłka 15. cebula 16. sójka 17. morze
HASŁO: BEZTROSKIE WAKACJE
Za rozwiązania zadań z numeru 23-24. **nagrodę wylosowali**: Anna i Rafał Zając z Jedliny Zdroju. Gratulujemy!
Nagrody wysyłamy pocztą.
Na rozwiązania zadań z tego numeru czekamy do 15 października 2016 r. Pamiętajcie, żeby podać swój adres i wiek.

SZCZYPTA HUMORU

Dlaczego taboret ma depresję?
- Bo nie ma oparcia.

***

Pająk pyta pająka:
- Skąd masz te motylki?
- Ściągnąłem z sieci

***

Jak nazywa się płacz małego raka?
- Wycieraczka

***

Mama pyta Jasia:
- Dlaczego płaczesz, Jasiu?
- Bo śniło mi się, że szkoła się spaliła
- Nie płacz, to tylko sen
- Właśnie dlatego płaczę

***

Wsiada matematyk do tramwaju i spogląda na swój zegarek.
Jest 10:00. Jadąc, widzi zegar na wieży, który wskazuje 9:58.
Po chwili mija kolejny miejski zegar, pokazujący godzinę 9:55.
- Kurczę, jadę w złym kierunku!

***

Na lekcji pani pyta dzieci:
- Co daje nam krowa?
- Mleko
- Dobrze, a kura?
- Jajko
- No pięknie, a świnia
- Zadania domowe

***

Nauczycielka pyta ucznia na lekcji:
- Dlaczego nie masz w zeszycie wczorajszego temat lekcji?
- Bo to nowy zeszyt
- A gdzie stary?
- Stary w robocie

***

Katechetka do dzieci:
- Co robimy kiedy jest post?
- Komentujemy i dajemy lajka!

***

Nauczyciel napisał na tablicy wzór chemiczny:
- Jasiu, co ten wzór oznacza?
- To jest, ojej, mam to na końcu języka...
- Dziecko wypluj to natychmiast, bo to kwas siarkowy!

DŻEM Z CUKINII

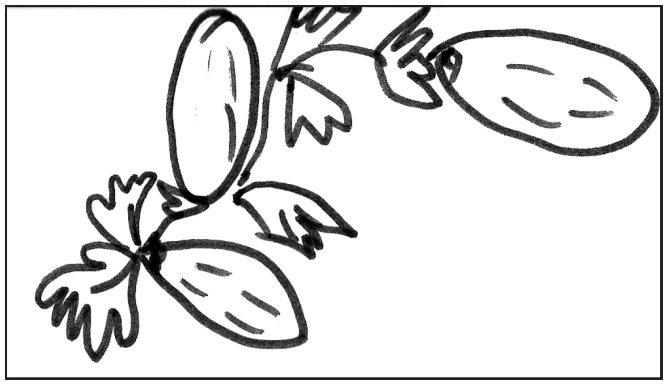

O tej porze roku w naszych przydomowych ogródkach, na działkach, a jeśli takich nie mamy, to w warzywniakach, na rynkach warzywnych czy na stoiskach w sklepach ogólnospożywczych możemy spotkać dorodne, nawet trochę przerośnięte cukinie. Robimy z nich różne dania: placki, leczo, zupę czy „a'la schabowe". Dzisiaj proponuję cukinię na słodko.

SKŁADNIKI:
3 kg cukinii
1½ szkl. cukru
olejek pomarańczowy
2 galaretki pomarańczowe
2 łyżeczki kwasku cytrynowego
100 ml wody (lub świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy)

Cukinię myjemy, obieramy, usuwamy pestki i dopiero teraz odważamy 3 kg.
Wkładamy do garnka, podlewamy wodą i dusimy na małym ogniu ok. 1 godz. i 15 min., co jakiś czas mieszając.
Po tym czasie ugotowaną cukinię miksujemy na mus. Wsypujemy do musu galaretki, cukier, kwasek cytrynowy i olejek pomarańczowy. Wszystko dokładnie mieszamy i dusimy (albo – jak kto woli – smażymy) jeszcze 30 minut.
Gorący dżem przekładamy do czystych, wyparzonych słoików. Słoiczki zakręcamy, odwracamy do góry dnem, przykrywamy kocem, by w tej pozycji wystygły.
Można też zimny dżem wpakować w słoiczki, a potem pasteryzować ok. 15 min. Ale po co dodawać sobie pracy i wykorzystywać dodatkowo prąd lub gaz?

Ten dżem nigdy się nie nudzi. Smakuje z pieczywem, naleśnikami, goframi, jogurtem lub jedzony łyżką ze słoika.

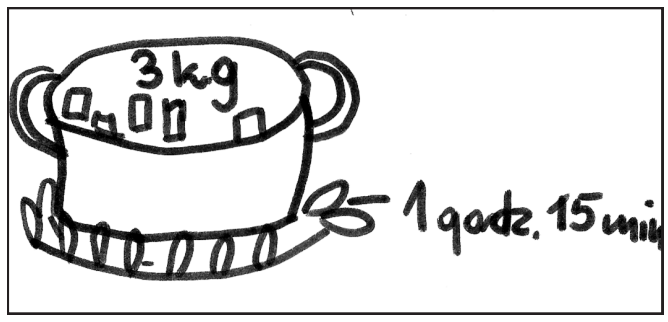

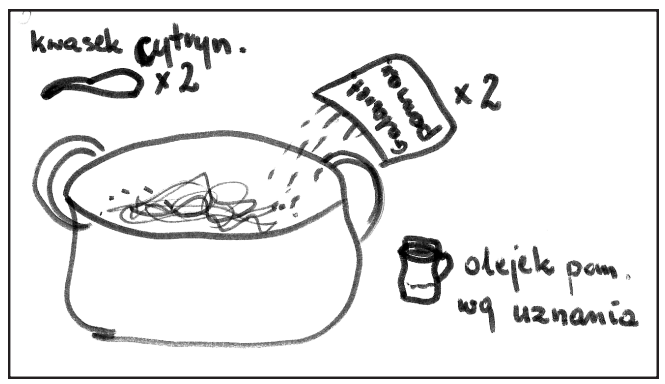

PROTEST SONG PABLA PICASSO

Pablo Picasso (ur. 25 października 1881 roku w Maladze, zm. 8 kwietnia 1973 roku w Mougins) to jeden z największych artystów XX wieku. Między innymi właśnie jemu świat zawdzięcza narodziny **kubizmu** – nowego trendu w sztuce malarskiej i rzeźbiarskiej. Trend ten opierał się na nowym niekonwencjonalnym sposobie widzenia świata. Odrzucono ogólnie przyjęte zasady perspektywy i dokonano geometrycznego uproszczenia elementów kompozycji. Wielu pewnie zastanawia się, dlaczego w sztuce pojawiła się taka potrzeba innego niż tradycyjny sposobu tworzenia sztuki. Odpowiedzi można szukać w odkryciu i upowszechnieniu w XIX wieku fotografii. Skoro fotografia mogła w największych szczegółach odwzorować otaczający świat, dlatego też artyści zaczęli szukać dla malarstwa innej formy komunikacji. Jednym z takich nowych języków w komunikacji wizualnej stał się właśnie kubizm.

Spod ręki P. Picassa wyszła ogromna liczba niesamowitych dzieł, jednakże jedno z nich w sposób szczególny wpisało się historię sztuki jako swoisty *protest song* malarza. Była to namalowana w 1937 roku ***Guernica***. Dzieło to opowiada jedną z najbardziej bolesnych i drastycznych historii, jakie wydarzyły się w kraju Basków, w czasie hiszpańskiej wojny domowej, w Guernice. Miasto to było uważane za bastion republikańskiego ruchu oporu, a zarazem centrum kultury baskijskiej. Około godziny 16:30 w poniedziałek, 26 kwietnia 1937 roku, samoloty z niemieckiego Legionu Condor , dowodzonego przez pułkownika Wolframa von Richthofena, bombardowały Guernicę przez około dwie godziny. Niemcy tym sposobem użyczyły wsparcia militarnego dla hiszpańskich nacjonalistów. Ponieważ większość mieszkańców – głównie mężczyzn - zaangażowanych było w działania wojenne, dlatego też w samym mieście w czasie wojny pozostały głównie kobiety i dzieci. Masakra, jaka dokonała się wówczas na bezbronnych cywilach wstrząsnęła nie tylko Hiszpanią, ale i całym światem. Wstrząsnęła także Pablem Picasso, który temu bestialstwu poświęcił swoje dzieło.

Guernicę utrzymał Picasso w kolorach czerni, bieli i różnych tonacjach szarości. Miało to podkreślić ból, trwogę, strach i przerażenie. Utrzymanie obrazu w stylu kubistycznym tym bardziej spotęgowało grozę rozdarcia i śmierci. Ukazane na obrazie postacie upadają, giną, krzyczą i umierają pośród płomieni i ciemności. Wszystko dzieje się w pomieszczeniu. Po lewej stronie dostrzec można byka górującego nad cierpiącą kobietą, trzymającą w swoich ramionach martwe dziecko. Centrum obrazu zajęte jest przez ginącego w bólu konia. Ugodzony oszczepem lub włócznią posiada on dużą otwarta ranę. Pod kopytami konia dostrzec można duże rozczłonkowane ciało wojownika – żołnierza. Jego urwana i leżąca opodal ręka wciąż trzyma miecz – symbol walki. Na jego drugiej otwartej dłoni dostrzec można swoiste piętno nawiązujące do stygmatów – ran Chrystusa. Nad głową konia znajduje się świetlista lampa w kształcie oka, które zamiast źrenicy posiada żarówkę. Można to interpretować bardzo różnorodnie. Oko może być rozumiane jako symbol Opatrzności Bożej, choć w tym przypadku raczej boskiej bezbronności wobec ludzkiego zła. Można także w lampie dostrzec symbol spadającej bomby, która swoją siła rażenia zabija wszystkich na drodze. Tuż obok konia znajduje się, niejako wpływająca przez okno, przerażona głowa kobiety będącej świadkiem tych strasznych wydarzeń. W tym samym oknie pojawia się wyciągnięta ręka trzymająca zapaloną świecę. Płomień świecy w zderzeniu z żarówką lampy jest symbolem nadziei na ratunek. Po prawej stronie obrazu ukazana została uwięziona w płomieniach kobieta. Jej wyciągnięte ku górze ręce są wyrazem bezbronności, ale i wołania o pomoc. Nie bez powodu jedna z dłoni kobiety przypomina kształt złowieszczego samolotu.

Pablo Picasso chciał poprzez sztukę – jedyny znany mu oręż – wykrzyczeć swoje wołanie o pokój. Pokazuje on, że ból i cierpienie w czasie wojny dotyka przede wszystkim tych najbardziej bezbronnych. Współczesny świat często milczy wobec przemocy i wojen, jakie wciąż się toczą. Wpatrujemy się w telewizory oglądając pełne bólu sceny, by już za chwilę wrócić do swoich spraw. P. Picasso chce obudzić nas swoją pieśnią o bólu i strachu. On wzywa do powszechnego przebudzenia.

Ks. Mariusz Szajda